„Zawiśra Czarny” przez
…ak. Tokmajić

BUNT NAPIERSKIEGO



IAN KASPROWICZ

BUNT NAPIERSKIEGO

JAN KASPROWICZ

BUNT NAPIERSKIEGO

POEMAT DRAMATYCZNY

Z ILUSTRACYAMI STANISŁAWA DĘBICKIEGO

LWÓW

NAKŁADEM TOWARZYSTWA WYDAWNICZEGO

WARSZAWA — KSIĘGARNIA S. SADOWSKIEGO.

POZNAŃ — KSIĘGARNIA A. CYBULSKIEGO.

1899.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.

O S O B Y.

ALEKSANDER KOSTKA NAPIERSKI, syn naturalny Władysława IV.
STANISŁAW ŁĘTOWSKI, zwany Marszałkiem, sołtys z Czarnego Dunajca.
MARCIN RADOCKI, rektor szkoły pcimskiej.
WIKTORYN ZDANOWSKI, podstarości nowotarski.
WASYL CZEPIEC, syn dzwonnika z Grybowy.
WOJCIECH ŁĘTOWSKI, }
JARZĄBEK, } młodzi górale.
KRZYŚ GASIENICA, }
WILHELM JAROCKI, pułkownik dragonów biskupa krakowskiego.
GONIEC.
MOJSZE.
ŁĘTOWSKA, żona Stanisława.
HANUSIA, ich córka.
SALKA NIEZNANA.
SURA.
DZIEWCZYNA.
GAZDOWIE, GÓRALE z oddziałów Łętowskiego i Czepca.
DRAGONI, ŻYDZI.

Rzecz dzieje się 1651 r. Pierwszy akt (około połowy czerwca) w Czarnym Dunajcu, drugi (19 czerwca) i trzeci (24 czerwca) na zamku czorsztyńskim.

AKT PIERWSZY.

Izba w domu Łętowskiego.

Zwykłe urządzenie izb góralskich: ściany z heblowanych belek; naokoło ścian półki ozdobne w stylu zakopiańskim, na nich misy, talerze itd. Pod półkami na belkach dzbanki, roztruchany, pomiędzy tymi niektóre bardzo kosztowne, pochodzące widocznie z wypraw zbójnickich, prócz tego obrazy świętych, oraz przedstawiające sceny z życia legendowego Janosika. Na jednej ze ścian bogaty pas bacowski, noże zbójnickie, ciupagi, kilka strzelb etc. — W środku świetlicy duży stół, stołki, w kątach skrzynie.

HANUSIA, dziewiętnastoletnia piękna dziewczyna, siedzi przy stole i szyje.

(Podnosząc głowę ku matce):

Ze dwa miesiące, jak się żegnał ze mną,
mówił, że wróci z Miśkiem i Gajdosiem
i z naszym Wojtkiem, z Hornym i z Jarząbkiem
jeszcze nim śnieżek na reglach stopnieje.
Białe-ć są jeszcze granie i upłazy,
ale ze smreczyn płachta już opadła,

zielony meszek widać już na grapie,
a jego niema. Boję się w swej duszy...
Może go skuli, może jest w ciemnicy.

ŁĘTOWSKA, lat około czterdziestu, zajęta sprzątaniem.

Tego nie wiedzieć, ino, że Wawrytko,
co do Orawy chodził na prześpiegi,
aby wybadać, czy nie powiesili
jego chłopaczka, zawitał już z drogi
i opowiada, że tam husarowie
schwycili jakichś górali i wszystkich,
niby ten kierdel, przygnali na zamek.
Pytałam go się, czy pomiędzy nimi
nie doźrzał czasem Wojtka i Janosza
i resztę naszych, ale on nikogo
tamok nie poznał, bo, peda, to byli
hań! — od Jurgowa albo też od Białki,
albo Spiżacy.

HANUSIA
(uspokojona, później z rosnącym zapałem).

Kamień spadł mi z serca,
cięższy, niż owy na czubie Świnnicy!...
Wiedzą, matulu: jużbym nie patrzała
temi oczyma, inobym je w ślozach
gorzkich straciła, gdyby tak mój orzeł
marnie zaginął... Lecz on nie zaginie!
On-ci, gdy zechce, to, by ptak na skrzydłach,

tak się uniesie popod samo niebo,
że nasze hory to mu się tam widzą
nijak kamyczki, a szumny Dunajec
jak srebrna nitka, albo włosik siwy...
Wiedzą, matulu, on znalazł szabliczkę,
którą Janosik w wielkiej tajemnicy
zaciął w jaworze i zasię ją zaklął,
aby czekała, aż-ci przyjdzie po nią
taki sam junak, jak i on, i weźmie
do twardej ręki, by nas biednych ludzi
wyrwać z nieszczęścia, z niedoli... A wiedzą:
ma-ci on taką strzelbiczkę przy sobie,
że jak się zmierzy, to za jednym strzałem
legnie na grani całe stado kozic...
A oko, wiedzą, ma jak szczery jastrząb:
na tysiąc kroków szelążek dostrzeże
i zaraz trafi... A niechby husary
chcieli go ścigać, już on im dogodzi...
Ja się nie boję...

ŁĘTOWSKA.

Nie dufaj! nie dufaj!
Mówią: Janosik nad wszystkie był chłopy,
za kudły chwytał każdego niedźwiedzia,
łeb mu ozbijał, po wirchach chodzował,
niby czerwony rogacz, a po halach
kiej głos rozpuścił, tak się siklawice

rozpryskiwały, mówią, by dżdże mgławe,
jak jaworowe cienkie gałązeczki
tak się turniczki trzęsły, a jak piasek
rozpadowały się orawskie mury,
kiej ów zahuczał, ten Janosik godny,
a przecież znalazł swoją śmierć niegodną
na szubienicy... Nie dufaj!

Wchodzi WASYL CZEPIEC.

ŁĘTOWSKA (do Czepca).

Przyszedłeś...
Już się dziewczyna stęskniła za tobą.

CZEPIEC, ponury, młody junak.

Gdyby to wasze słowo było prawdą,
na przywitanie rękę by podała.

(Siada na ławie w kącie izby).

HANUSIA, (na której twarzy podczas opowiadania matki malował się niepokój i zwątpienie, tak, że z rąk dziewczyny wypadła materya, szyta przez nią, do Czepca):

Może się obejść bez tego.

ŁĘTOWSKA (z niezadowoleniem do Hanusi).

Weź putnię
i bież do doju... A ino już słychnąć,
kiej ojciec wróci z Pcimia od rektora —
rad się napije świeżutkiego mleka.

HANUSIA.

Gąsienicowa użyczyła sobie
naszej putniczki.

(Do Czepca).

Możebyś haw, Czepiec,
nie wysiadywał!... Hipnij po ten statek!

(Do matki z spokojem i pewnością).

Prawdę gadają... ten godny Janosik
na szubienicy znalazł śmierć niegodną
przez to, że, widzą, krew niewinną przelał...
A skazowała mu jedna babinka:
»Do tela będziesz chodził po tym świecie,
pokiel niewinnej krwie nie puścisz«...

(Stanowczo).

Widzą:
harnasia własna zdradziła frajerka
i za korale wydała Luptakom —
lecz mój Janosik, widzą, nie przeleje
niewinnej kropli i ja go nie zdradzę!...
Ja go nie wydam!... przezemnie nie zginie!...

CZEPIEC.

Jeszcze nie było takiego zbójnika,
coby na ręku nie miał krwawej plamy,
jeszcze nie było takiej frajereczki,
coby swojego chłopca nie wieszała...

HANUSIA.

Mówię ci, Czepiec, idź po putnię!... Chybaj!

W kąt się wtuliłeś, bo cię jasność gryzie...
Złyś, tak i kraczesz, niby hawrań czarny.
Może żałujesz, żeś na zbój nie poszedł —
o tam! za Tatry!... Piękny z ciebie zbójnik!
Niewinne baby i dzieci katować,
a starościńskim dał się wziąść jak baran...
Kozy ci doić i żentycę kwasić,
w doliny pędzić szkapska z obońkami,
żydom zanosić ser, szachraić z nimi
cztery godziny o jednego dutka,
nie odmierzować czerwone dukaty
w koszyckich kasach... Chybaj!

CZEPIEC (gniewnie).

A idź sama!
Na szałasisku życia nie pędziłem,
nikt mnie nie uczył brać się do puciery —
jeszczebym dzieżkę ozbił o twą głowę...

HANUSIA (drwiąco).

Na szałasisku życia nie pędziłeś,
inoś siadował w grybowskiej dzwonnicy,
panom i łyczkom dzwoniłeś na chrzciny
i na wesela... Masz przyzwyczajenie,
widzisz, do sznura...

CZEPIEC.

Mówią, w samą porę
będzie i tobie potrzebny sznureczek —

mocny sznureczek! Trza się przepasować,
bo cię rozsadzi... Hospody, pomyłuj!
Na chrzciny tobie nie długo zadzwonią,
a na wesele to jeszcze poczekasz.

HANUSIA.

Cicho!... Umilknij!...

ŁĘTOWSKA (podczas tej sceny zajęta sprzątaniem, nie wiele zważała na rozmawiających, teraz, posłyszawszy ostatnie wyrazy Czepca):

Czepiec! coś powiedział
o jakimś sznurze? o chrzcinach?

CZEPIEC.

Nic.

HANUSIA (zagadująco).

Wiedzą:
pod szubienicą stał już wielki junak,
no i ten sznurek, zdjęty mu ze szyji,
wpakował sobie do mózgu, tak, widzą,
żal mu go było zostawiać katowi...

ŁĘTOWSKA.

Głupia dziewucha, głupia... Nic dobrego
tak nie ugwarzysz... Zakrzątnij się w izbie,
zamieć świetlicę... będą goście u nas —
pójdę ja sama do Gąsienicowej.

(Do Czepca).

Dziewucha głupia: wpadło jej w te oczy

bielutkie lico i ten wąsik ciemny
u Janosika... Ja na to nie baczę,
bo myślę sobie: niech ma radość swoją!
Śnieg spadł na smreki i stopniał; wiatr halny
przeczesał trochę buczynę i przewiał...
Tak jak haw przyszedł, tak i pójdzie sobie
suchaj — pędziwiatr... Z jakiej on dziedziny,
nawet nie wiedzieć... Czarnodunajecki
jużci on nie jest, ani zakopiański.
Z pod Klikuszowej byli u nas ludzie
i nikt go nie zna... Siedział z sześć miesięcy
w naszej dziedzinie, mówił, że z imienia
jest mu Janosik i tyla, że w halach
na koziem mleku tak ci wyhodował
tę swoją białość i tyla... Do Szaflar
poszedł na odpust w jakowąś niedzielę
i tam się zaraz spiknął z harnasiami
i ku Orawie pognał... Powiadali,
że niby sokół leciał poprzez hory.

CZEPIEC (wstając).

Podetnę ja mu skrzydełka — jej bohu!

HANUSIA.

Ciupagą łeb ci ozwali.

CZEPIEC (siadając).

Tfu!

ŁĘTOWSKA.

Hanka!
Mówię raz jeszcze — słuchaj, nic dobrego
tak nie ugwarzysz: Czepiec jest dla ciebie!

HANUSIA.

Dla mnie jest hora, a nie kopczyk.

ŁĘTOWSKA.

Hora —
albo nie hora...

(Zwrócona ku Czepcowi).

Ino to jest prawda,
że on tu wszystkim zadał jakby ziela,
które odurza... A toć i mój stary
uwidział sobie cuda w tym junaku; —
mówi, że z takim dobrze iść na pany,
bo ma odwagę, mówi, jak nikt w świecie.
Opowiadali, że jak brał te perły
z żydowskiej skrzyni, to ci mu we włosach
uwisło pięciu hajduków.

HANUSIA.

Nie! siedmiu,
mamiczko, siedmiu!

ŁĘTOWSKA.

Niech będzie. — On wszystkich
swoją ciupagą roztrzaskał od razu

i perły przyniósł Hanusi. — »Na szyję« —
mówił — »królowej perły te przyniosłem«.

(Podchodzi do skrzyni, wydobywa kilka sznurków
pereł i pokazuje Czepcowi).

Uważaj: piękne!... Mówił, że w Warszawie
niema piękniejszych...

(Zawiesza perły na szyi Hanusi).

»A zasię« — powiedział —
»wam ja zebrałem, sołtysie Łętowski,
krztynę czerwieńców«...

(Zawiesiwszy perły, prezentuje Hanusię Czepcowi).

Widzisz, jak jej swarnie —
istna królowa!

(Opowiadając dalej).

I, widzisz, mój stary,
jako że w młodych leciech na zbój chadzał,
uweselił się i rzecze: »Ej! z tobą,
chociażem siwy, poszedłbym na lachy!«

CZEPIEC.

I ja z nim pójdę na lachy, jak trzeba.
Ale kiej wrócim zdrowo z pohulanki,

(chciwie)

tak mu się sprawię: widzisz, perły moje
i Hanka moja, widzisz! — tak mu powiem.

HANUSIA (lekceważąco, wpół do siebie).

Siedział dudek na dzwonnicy,

w deszczu sobie piórka moczył,
słoneczka się nie doczekał,
jak nie pyszny w dziurę skoczył.

(Do matki).

Wiedzą, matulu! wiedzą, ojciec wróci,
a dój nie gotów... Mają iść po putnię,
to niechże idą, albo ja polecę.

ŁĘTOWSKA.

Sama udoję, a ty skończ to szycie —
ino mi nie bądź z Czepcem jako burek
z misiem — ten zawsze mocniejszy.

(Wychodzi).

HANUSIA.

Ej! złotem
jabym kazała wybić szubienicę,
kabyś ty wisiał — uważaj: z uciechy!
Głupi pułkownik!

CZEPIEC.

Mądry, bo przykazał
w Czarnym Dunajcu siedzieć mi przy tobie,
póki na wojnę listu mi nie przyśle.
Przysiągłem czekać — ot i czekam... Hanka!
Hanka!

HANUSIA (nachylona nad szyciem).

A słyszę.

CZEPIEC.

Ciężkie moje życie!

HANUSIA (odwracając się ku niemu).

Pułkownikowi podziękuj serdecznie,
że ci ten ciężar zostawił — z przyjaźni.

CZEPIEC (prawie błagalnie).

Nie drwij-że!

HANUSIA (na pół żartobliwie, na pół serjo).

Nie drwię! Mówię tak, jak myślę:
Wiesz — ciężki kamień skocznie polatuje
w przepaść z turniczki... Bież hań! w Kościeliską,
wleź na Kończystą i hip! a zobaczysz,
jak ci to ulży.

CZEPIEC (gniewnie).

Słuchaj!

HANUSIA.

Ano słyszę...

CZEPIEC (urągliwie).

Szumnie ci zagrał Janosz na gajdoskach —
potańcowałaś, aż ci dech zaparło.
Dziś nie utańczysz.

HANUSIA (stanąwszy przed Czepcem — w kilku taktach góralskiego tańca, na pół wyzywająco):

Ej-że! patrz! drobniuśko,
w bok się ująwszy... Drepcą, drepcą nóżki,

a przebierają, aż ci cno się robi,
aż ci się oczka palą, jak u wilka.

(Podśpiewując).

Ej-że! gajdy, gajdoski!
już ja w sercu bez troski:
słodkie nocki, słodkie dnie,
kiej Janosik zagra mnie!
Poszedł luby junak mój
na wojenkę, czy na zbój,
tak się strzepnął, kiejby ptak,
i pofrunął w horny ślak! o haj!...

A widzisz, Czepiec, jeszcze utańcuję!
Tak się na wietrze limba nie kołysze,
jak ja w tym tańcu...

CZEPIEC (roznamiętniony, wstaje nagle z ławy i rzucając się ku Hanusi, chce ją objąć wpół).

Tyś moja!

HANUSIA (odpycha go energicznie).

Nie twoja!

CZEPIEC (usilując ją pochwycić).

Moja! tyś moja!

HANUSIA (odtrąca go i poskoczywszy ku ścianie, gwałtownym ruchem zdejmuje ciupagę i staje w groźnej naprzeciw niego postawie).

Precz, ty!

CZEPIEC (zwolna się mitygując).

Nie pierwszyzna
jest to dla ciebie... Ja w przepaść z Kończystej,
a ty na ulgę rzuć się do Dunajca,
bo wnet za ciężko będzie ci — we dwoje.
Hucznо ci woda zagra na gajdoskach,
razem z rybkami zatańcujesz sobie,
aż z tego tańca cała posiniejesz,
a oczy będą, by kawały lodu,
choć haw! się jarzą, jak jedliczne szyszki,
rzucone w ogień!...

(Z uczuciem).

Hanka! żyć nie mogę,
takeś mi wlazła w moją duszę... Hanka!
kiej w Nowym Targu wiedli mnie pod słupy,
tak zakutego w żelazne łańcuchy,
że z nóg i rąk tych aż mi krew bryzgała,
myślałem sobie — nie, że już nie pójdę,
tam na swobodę spijać słodkie wina
w uherskich lochach, albo zdzierać skórę
z fryśnych Luptaków, albo na kubińskim
rynku barany rzezać ukradzione,
albo czerwieńce praskać na uciechę
grybowskich żaków, a inom żorował,
inom se lice ocierał ze ślozów,
że nie zobaczę już ciebie!... Hej!... Hanka!
tyś mnie zdradziła...

HANUSIA.

Nie byłam frajerką
żadnych Wasylów... dzwonników... Po haściach
ani leszczynach z tobą nie chodziłam —
(niecierpliwie)
jakie masz prawo? Gadaj!

CZEPIEC.

Jakie prawo?
takie mam prawo, że mi się chce ciebie.

HANUSIA, (która tymczasem założyła ciupagę na swojem miejscu — drwiąco).

I! raz się owsa zachciało koniowi,
ale po ziarnku wróble go rozniosły.
Wiesz: takie prawo każdy ma na świecie,
tylko, że ja tu nie dla wszystkich jestem.

CZEPIEC.

Ja cię miłuję... Samaś mi przed rokiem
obiecowała, że pójdziesz na życie
ze mną, z Wasylem, a teper mnie zwiedłaś!
Zdradę przebaczam... Czarnodunajeccy
i Chochołowscy wiedzą, że w me gniazdo
cudzy zaleciał ptak — a niech on zdechnie! —
przecież to pisklę, które się wykluje...

HANUSIA.

Ty mu chrobaczków zbierać haw nie będziesz.
Mówię: umilknij!

CZEPIEC (pokornie).

Mołoduszko moja!
Jak moje własne u mnie się wypierzy.

HANUSIA (śmieje się).

Hahaha! ha, ha!

CZEPIEC (zimno, z stanowczością).

To jest człek ze świata!

HANUSIA.

Niech sobie będzie.

CZEPIEC (j. w.).

We świat precz uleci.

HANUSIA.

A kto cię uczył, Czepiec, prorokować?

CZEPIEC.

Nikt!... To ci mówię: on cię tak zahabił,
jako świstaka, co go zarzynają,
widzisz, na sadło... Odwróć się od niego!

HANUSIA (wesoło).

Zahabił mnie przy młynie,
przy zielonej wierbinie...

(Poważnie).

Nie mogę, Czepiec, nie mogę!... Nad wszystkich
jest mój Janosik...

CZEPIEC (z ironią).

Hładki, białolicy!...

(Po chwili, stanowczo).

Krew się poleje!

HANUSIA.

Twoja!

CZEPIEC (rozpaczliwie).

Boh to znaje!

(Nagle).

Hanka! uważaj: a kiej ten przybłęda
zdradzi twą wiarę? kiej się precz poniesie,
niby ten sokół, co pożarł jagniątko?
kto weń umierzy? Czepiec?

HANUSIA.

Nie! ja sama!

Alboś nie widział, jakem utrafiła
onegoć orła, wiesz, hań! popod Bystrą,
kiej się na halę spuścił i do strągi
z dziobem i szponem?...

(Zamyśla się... Po chwili).

Oreł mój Janosik,
ino jagniątka nie tyka... E! głupiś!...

(Zamyśla się... po chwili, podśpiewując).

Ulециał se orеł, ku słońcu się rzucił,
A potem w swój pielesz, do swej żenki wrócił...
I pieści samiczkę i pisklątko tuli —

luli złotohlawku, luli, luli, luli!...
Czepiec! śpiewałeś kiedy nad kolebką?...

(W zamyśleniu — podśpiewuje)

luli! luli! o haj,
luli! luli! luli!

(Wybucha wesołym śmiechem).

Hahahahaha!

CZEPIEC (z desperacją).

Hanka! Hanka! Hanka!
Ale... naj bude!

(Chce wyjść — zatrzymuje się jednak z ciekawością na widok wchodzącej do izby SALKI NIEZNANEJ).

SALKA NIEZNANA, kobieta stara z śladami piękna na twarzy.

Ehe! starej babie
warto zawitać, gdzie takie wesele!
Śpiewasz, Hanusin! śpiewaj, śpiewaj sobie,
jak skowroneczek! Na starość gardziółko
wyschnie, by potok — śpiewaj, pókiś młoda.

(Zwracając się ku Czepcowi).

Ale, co widzę! junak tak spochmurniał,
niby te czarne świerki w waszych górach!
Ej, czarny świerku! A toć cię siekiera
nie utrafiła, choć się zamierzali...
Zaraz ja ciebie rozraduję...

HANUSIA.

Salka!
Stara Salucha! a haw my ich z roczek
już nie doźrzeli... Witają! a skąd to?

SALKA.

Skądby? ze świata.

HANUSIA.

O, prawda! ze świata!
Mówią, że taka jesteście jak proszek —
z miejsca na miejsce wietrzyk was zanosi. —
Dziś, mówią, tutaj, a jutro już będzie
ze sto mil dalej... Taką macie władzę,
że ja się stracham, kiej sobie pomyślę
o owym cudzie —

(z wyrzutem i z lękiem)

zwłaszcza, kiej też Boga
nie pochwalicie, wszedłszy do świetlicy.

CZEPIEC (żegnając się).

Zle... W imię otca i syna i ducha...

SALKA (do Czepca).

Głupiś, junaku...

(Zwrócona ku Hanusi).

Ano, pochwalony
niechże nam będzie Pan nasz, Jezus Chrystus.

HANUSIA (swobodnie).

Na wieki wieków... Witają... Zapewne
pogłodowali... Zaraz wam przyniosę
krztynę owsiaczka i sera... My tutaj,
widzą, płonimy, ale już dla gości
to się znalezie przykąsek.

(Wychodzi).

SALKA.

U! Czepiec!

CZEPIEC.

A skądże wiecie, żem Czepiec?

SALKA.

Po drodze
każdziutki kwiatek poznam, każdą trawkę:
wiem, gdzie mam szukać

(znacząco)

jaskru, gdzie dziewanny,
gdzie gorzka rośnie rzeżucha, gdzie szalej,
gdzie na kochanie znalezę słodyczki,
a na tęsknicę cudownej paproci.

(Cynicznie).

Wiem, gdzie się kryje czarnuszka, wiem dobrze,
gdzie jest bodziaszek, znam ja dobrze, widzisz,
i przytulijkę i łączeń i pokrzyk —
jeśli go trzeba, znajdę go pociemku,

a ludzi znaćbym nie miała? U! Czepiec!
Chciałbyś lekarstwa? Widzę, żeć dolega. —

CZEPIEC.

Może dolega, ale wam jest wara!
wasze lekarstwa...

SALKA.

Wara i nie wara!
Ano popukał dzięcioł po buczynie!
Ano jedliczkę smukłą czerw roztoczył,
ano w kierdelek zalazł wilk, a juhas
gdzieś tam w dolinie stroił się w pętlicę...
Od dolin idę, od dolin... mam oko,
co z Obidowej dojrzy przez mgły sine
na nowotarskim rynku każdy kamyk,
śpilkę uwidzę, choćby i najmniejszą,
a nie słup taki, jak chojar. —

CZEPIEC (gwałtownie).

Czort z tobą!

SALKA.

Takie mam ucho, że czorta usłyszę,
choćby się schował do wnętrzności twoich
i tam w ukryciu zgrzytał, jak gdzieś w puszczy,
gdzieś w zdechłem miejscu ów rys pręgowaty,
zasadzający się na tego strzelca,
co mu ustrzelił samicę... Od dolin —
od dolin idę, słyszę, jak się roją

osy i trzmiele, jak się na wrzosisku
męczą i brzęczą o wosk i o miodek...
A wiesz: przyleciał trzmiel do starej pszczoły,
trzmiel złotoskrzydły, i tak jej powiedział:
Weź-że te listy, pszczółko, weź i poleć
poza doliny hej! do braci trzmielów,
niech na wrzosisko ku nam się zaroją —
na wosk i miodek... Widzisz, Czepcze-trzmielu,
od dolin idę, od dolin...

CZEPIEC.

Sobaka
chyba rozumie, co ta baba gwarzy
o tem wrzosisku i trzmielach...

(Wchodzi HANUSIA z chlebem, serem i kociołkiem w ręku, stawia to wszystko na stole i zaprasza Salkę do jedzenia).

HANUSIA (do Salki).

Niech sobie
teraz podjedzą... bo głodni... Na Czepca
niech nie zważają... siedzi haw, jak zmokły
dudek na wieży... Czeka na słoneczko,
a słonko w chmurach. A cóż tam w dolinach?

SALKA.

U! dreszcz mną trzęsie!

HANUSIA.

Ano, nastawiłam
kotliczek dla nich... rozgrzeją się trochę.



(Do Czepca).

Może ty, Czepiec, jesteś głodny... zjedzże...

CZEPIEC (macha ręką na znak zaprzeczający).

HANUSIA (do Salki).

U nas jest luto i tęskno...

SALKA.

A, widzisz,
w dolinach wiosna... Tutaj jeszcze zimno,
szaro i mglisto i pusto i głucho,
a tam już czajka śmiga nad bagnami,
czajkuje: luli! luli! w sitowisku —
aż się rozlega — wrzeszczą dzikie kaczki,
jaskółki lepią gniazdka pod pułapem,
po siodłach stodół klekocą bociany,
albo nad wodą chodzą para w parę.
Czapla na jednej wystawuje nodze,
pastuchy grają na grubych puzonach...
ino, że czasem krowa poprzez miedzę
wyciągnie kark swój po trawkę dziedzica:
bat starościński wtedy jest w robocie,
aż się kobiecko rozpłacze nad synem,
a krowa idzie do pańskiej obory...

. . . .

Worał się trochę Kuba Cierpinędza
w ugorny zagon pana Drzyjskórskiego:
szkapina poszła na skórę do hycla,

a on korzonki gryzie pod krwawnikiem
i myśli sobie, że życie jest krótkie,
krótsze niż pora, by dzieci wyrosły...
Niech sobie myśli, póki mu robactwo
nie zje i mózgu, jak mu zjadło oczy...
U was szaruga — ledwie uleźć mogłam,
tak mi się kiecka koło nóg zwijała
od tego wiatru, a tam ciepły powiew
strąca z topoli czerwonawe bazie...
Po ścieżkach leżą sprzągnięte chrabąszcze,
a gęś z gęsiorem wiedzie na murawę
żółte pielaczki... Wieprz się tarza w błocie,
a ja pod wonnym spoczywam rzepikiem —
tak mi w te kości wlazła wiosna świeża,
że na starego zerknęłam ciemięgę —

(Śmieje się).

Hihihihihi! było mi gorąco,
a teraz zimno...

CZEPIEC (spluwa).

Tfu!

SALKA (z uśmiechem — cynicznie).

Masz prawdę, Czepiec!
Z próżnej butelki nikt nic nie naleje...
Kożuch zleniały grzbietu nie ogrzeje;
dąb, który spruchniał, widzisz, od korzenia —
w zielone drzewo już się nie przemienia. —

(Patrząc na Hanusię, w tonie zmienionym, znacząco).
Choć się już takie cuda wypełniły,
że i... umarli powstają z mogiły...
(Nagle, w tonie obojętnym).
O czem tak myślisz, Hanuś?

HANUSIA (przebudzona z zadumy).

O czem myślę?
o tem, że kiej już wiosna po dolinach,
to i upłazy wnet się zazielenią
na naszych horach... Myślę o tej krowie
i o tym Kubie, co legł pod krwawnikiem,
i o tych czajkach, co śpiewają: luli...

SALKA.

O niczem więcej?

HANUSIA (nieśmiało).

O niczem... Słuchają:
A na Uherskie nie chodzili teraz?

SALKA.

Nie... (Znacząco). Lecz i inni także nie chodzili...
Mówią, że idą na węgierską stronę,
a zasię lecą do Polski...

CZEPIEC.

Czort z Polszczą!
Hań kiej się junak, widzą, zatumani,

tak mu się żegnać z szyją i hlawiczką.
W Krakowie rzędem stoją szubienice,
a tyle bywa tych katowskich mieczy,
że łuna bije od nich, jak od zorzy.

SALKA.

Musisz to wiedzieć!... Jednak ja ci powiem,
że łuna bije nietylko od mieczy,
ale się niebo czerwieni od ogni,
które zapala Chmiel, twój rodak... Iskry
aż się pod wasze sypią Tatry... Łuna,
łuna się leje, a w niej, jak we złocie,
pochodzi sobie Janosik...

(Wstaje od stołu; zapalając się).

Z mogiły
powstał Janosik...

(Do Hanusi).

Czy słyszysz, dziewczyno?
Ten wasz Janosik, ten wasz junak wartki,
co przelatywał w jeden mig te góry,
jak sęp, jak jastrząb, jak orzeł, co z turni
skakał na turnię, jak capi po szczytach,
niby ten wicher, powiewał, a potem
zginął w Orawie przez to, że niewinną
krew, widzisz, przelał, — ten Janosik powstał
z ciemnego grobu!...

HANUSIA (w rozmarzeniu).

Janosik, co uciekł —
niby duch jaki we mgłę się rozpłynął,
kiej sto husarów chciało go pochwycić
w swoje żelazne oklepce!... O wierzę!
Opowiadali, że on się przebudzi
w swojej ciemnicy, gdy największe będzie
uciemiężenie nas biednych...

SALKA.

Tak mówią...
A inni mówią, że nigdy Janosik
nie zszedł do dołu czarnego, że wtedy,
gdy go chwytali orawscy husarze,
tak on w swej mocy dał im tylko pozór
swojej postaci i tę powieszono.
On sam, żyw dalej, wspiął się na wysoką,
śnieżystą górę i tu się tak zaśmiał
ze swoich wrogów, że od tego śmiechu
czuby wirchowe leciały w potoki,
że woda w stawach słupem trysła w niebo
i potem z hukiem spadła w swe łożysko,
że całe bory legły z korzeniami
wyrwane z ziemi, a owce po halach
tak się ze strachu zgarnęły w gromadę,
jak jeden wielki kłąb szarawej wełny —
chciały w kolibach skryć się i szałasach,
ale szałasy zmiótł ten śmiech, jak kupę

zeschłych gałęzi, albo puch mleczowy...
Takem słyszała, że się gęste chmury,
jak czarna smoła, rozlały po niebie,
że śmiech się z niemi starł i, jak z olbrzymich
jakichś krzemieni, sypnęły się iskry...
I zadudniły grzmoty i pioruny
poczęły walić w granity i skały
szarpać na strzępy... Słyszałam, że tutaj,
w tych waszych Tatrach, są dwie straszne turnie,
które się zowią Szatanem i Basztą —
turnie, zębate jak piekielne widły:
ryk Janosika tak je zdarł, że śmiały
urągać jego potędze...

CZEPIEC.

Słysz, babo!
Powiedz, kim jesteś... Nigdym się nie strachał,
a teper słucham, co mówisz i skóra
drży na mem ciele...

SALKA.

Nie drżyj, Czepcze-trzmielu!
Trzeba-ć odwagi... Mam tu list do ciebie —
od pułkownika, co cię oswobodził
z pod szubienicy, żeś ino powąchał
trochę siareczki... Masz go...

(Podaje mu list, wydobyty z zanadrza).

Jakeś przysiągł,
tak też uczynisz... Lichy to jest junak,
który się trwoży na wieść o harnasiu,
o Janosiku... Pytasz się, kim jestem?
Hahahahaha! (Śmieje się). To jedno ci powiem:
Każdy na świecie ma swe przeznaczenie...

HANUSIA (zamyślona).

Mówią: nie umarł?!

SALKA.

Nie umarł, a tylko
za krwi niewinnej przelanie ten rycerz
taką pokutę przyjął na swą duszę,
że szablę zaciął w jawor, a strzelbicę
między dwa głazy schował popod turnię,
mówiąc: poczekaj, ty szabliczko moja,
poczekaj, strzelbo, aż ja w lepszej chwili
przyjdę po ciebie, kiedy w naszych górach
i na Podhalu lud nasz nie wytrzyma
od wielkiej biedy... I szedł między naród,
bacował gazdom długie, długie lata,
robił żentycę, woził ser do miasta
albo też woły poganiał na targi,
a nadsłuchiwał wszędzie, a poglądał,
czyli się z chłopskich pleców krew nie leje
i z czego robią starościńskie baty
i jak ściągają czynsze i szarwarki...

I tak poglądał długie, długie lata,
aż mu się w duszy skończyła cierpliwość,
i mówił sobie: dosyć już pokuty!
i po szablicę poszedł i po strzelbę
i z harnasiami ganiał do Orawy,
a teraz w Polsce w jasnej świeci łunie!...
Mówią, niedawno siedział w Chochołowie,
w Czarnym Dunajcu także biesiadował —

(znacząco patrząc na Czepca)

a przed miesiącem był i w Nowym Targu.

CZEPIEC.

Babo!

SALKA.

Co, Czepiec?

(Do Hanusi).

A widzisz, Hanusiu,
temi oczyma patrzałam na niego:
jak on wygląda z białem, gładkiem licem!
jak mu się błyszczą miękkie, czarne włosy,
jak mu się palą błękitne źrenice...
Co ci się stało?

HANUSIA (z niepokojem).

Nie wiem... Tak mi w duszy,
kiejby przedemną stanął w tej świetlicy
szumny Janosik i chciał mnie zabijać...
Tak mi jest w duszy, jak kiejby nieszczęście

było w tej izbie i ja pochwyciła
ono nieszczęście za rękę, za ramię, —
nito człowieka, za szyję!... O Boże!
i jakaś radość w duszy mi się zrywa...

SALKA (lekceważąco).

Każdy ma swoje przeznaczenie.

CZEPIEC.

Babo!
Uroki rzucasz na moją dziewczynę!
Ten twój Janosik... niech go piekło...

SALKA (patrząc w oczy Czepcowi, jakby go chciała zahypnotyzować).

Czepiec!
Cicho! przysiągłeś!...

(Do Hanusi, w tonie udającym obojętność).

Hanuś! podaj rękę —
jeszczem ci wcale nie wróżyła...

HANUSIA (podaje machinalnie rękę).

SALKA (przyglądając się dłoni).

Idzie...
idzie... do okna... puka... puść, dziewczyno!
Ciemne włosy, liczko blade...
Idzie... idzie... czy na zdradę?
Jako smerek w halnym lesie,
tak on niesie

szumnie, dumnie
głowę swoją...

(Patrząc jej w oczy).

Hanuś! odpowiedz: czy patrzałaś kiedy
w błękitne oczy? czy gładziłaś kiedy
bieluchne liczko i czarniutkie włosy?
miękkie, błyszczące?...

(Wróży dalej, śledząc linie na dłoni).

Ta kreseczka,
co tak przecina tę drugą?... Śmierć... Boże!
To być nie może!...

(Wróży dalej).

Idzie... idzie... już się tuli...
jest śpiewanie: luli! luli!
radość... szczęście...
i zamęście?...
Nie!... śmierć i zdrada?... Nie! coś się nie klei
dzisiejsza wróżba...

HANUSIA (odciąga rękę).

Dajcie spokój!... patrzcie,
bardzo się boję... Jeszcze ja w tem życiu
takiego lęku nie miewałam...

SALKA.

Hanuś!
Każdy ma swoje przeznaczenie... Czekaj.
Próba, jest próba... Nie zawsze się wiedzie.

Spotkałam dzisiaj w drodze psa czarnego,
który miał w ślepiach ogień... Myślę sobie:
Nie bardzo dobra to wróżba, bo, widzisz,
łeb swój odwrócił i choć go wołałam:
brachu: tu do mnie, do swej lubieśnicy, —
zakręcił tylko ogonem i uciekł...

CZEPIEC, (który przez cały ten czas, wtuliwszy się w kąt izby, śledził, jak zahypnotyzowany, postępowanie Salki z Hanusią, jakby do siebie):

Bude neszczastje.

SALKA (odwracając się nagle ku niemu).

Ano spluń!

(Do Hanki, biorąc ją znowu za rękę).

Poczekaj:

(Wróży dalej).

Łuna świeci,
krew się leje,
a w zamieci,
a w zawieję
junak leci...
Złoto, srebro, aksamity,
a na hełmie białe kity...
A tu na szyi... krew?... czerwone znamię,
jakby od miecza!... Wróżba dzisiaj kłamie...

(Patrząc jej w oczy).

Hanuś! na dłoni junak ci tu stoi,
niby królewski pułkownik!... E! głupia

dzisiejsza wróżba... Przyniosłam Czepcowi
od pułkownika królewskiego listy,
tak on mi w głowie i wróżbie.

HANUSIA.

Pułkownik!...
Nie miałam jeszcze nigdy takich lęków,
jak dziś...

CZEPIEC (wstaje gwałtownie z miejsca).

Królewski pułkownik?... Któż, babo,
przyniósł cię tutaj?...

(W tonie napół dzikim, napół przedrzeźniającym).

A ten zmartwychwstały,
mówisz, Janosik, śmierdział w Chochołowie,
w Czarnym Dunajcu siedział, a zaś z miesiąc
będzie, jak przyszedł do Nowego Targu?
Tyś go widziała? babo!...

SALKA (nie spuszczając go z oczu).

Jak ci mówię,
żem go widziała, to widziała...

CZEPIEC.

Babo!
Tumanisz wnętrze, jak to złe... Nie ruszę
z tego się miejsca... A ty list ten zabierz.

(Chce jej oddać list, który przez cały czas trzymał
w ręku).

Czuję, że we mnie siedzi coś takiego,
że gdy się spotkam z owym pułkownikiem,
tak go...

SALKA.

Przysiągłeś... i pójdziesz...

CZEPIEC (chowając powoli list — jakby uległ magicznej sile jej wzroku).

Przysiągłem...
Ale coś w duszy szczuje mnie na niego.

SALKA.

Złe, widzisz, w tobie... trzeba je zażegnać.
(Czyni odpowiednie znaki).

CZEPIEC.

Ano, coś, widzę, mocniejsze jest licho
od waszych znaków...

SALKA.

Posłuchaj tej gadki:
Raz przeznaczenie, u siebie samego
będąc za sługę, pędziło
woły na rzeź...
Co się nie dzieje? Ot, żal uczuło,
chciało zawrócić z swej drogi,
ale nie mogło.

(Wraca ŁĘTOWSKA z szkopcem świeżo udojonego mleka).

LĘTOWSKA (do Salki).

O, jak się mają?... Zdaleka?

SALKA.

Dyć, z Polski.

LĘTOWSKA.

A cóż tam słychać?

SALKA.

Hanuś wam opowie.

LĘTOWSKA.

Hanka! a przez co takaś smutna?... Powiedz:
czy może z Czepcem jaki swar?

HANUSIA.

Nie.

LĘTOWSKA (do Czepca).

Czepiec,
a co jest tobie...

CZEPIEC.

Nic.

LĘTOWSKA.

Kiej nic, to trudno.

(Do Salki).

Widzą: coś krowy mało dają mleka —
może kto urzekł?... Niech je zażegnają...
O, jakie ździebłko... ledwie z ćwierć dzieżeczki.

SALKA.

Nie mam dziś władzy... Chciałabym zażegnać
niejedno licho, a nie mogę... Patrzcie:
złe wlazło w Czepca... musi iść... ma liścik
od pułkownika... wasza Hanuś smutna...

(Po malej chwili).

Ale czas w drogę... Boję się brodacza —

(spoglądając przez okno)

siwka się boję, co po siwem błocie
tak-ci się toczy, jak pękata beczka...
Naburczy pszczółkę, że się też nie spieszy
na rój, na wrzosy, a jeszcze dziedzinę
musi niejedną oblecieć... Ha! z Bogiem.

(Odchodzi).

ŁĘTOWSKA (za odchodzącą).

Z Bogiem, kiej zostać już nie chcą.

HANUSIA (smutnie).

Mamiczko!

Wiedzą: wróżyła mi Salka.

ŁĘTOWSKA.

A godnie?

HANUSIA (jak wyżej).

Ej! nie godnego... O śmierci... o zdradzie —
i o czerwonej plamie, jak od miecza...
Strach mnie.

ŁĘTOWSKA.

Bóg wiara, a nie wróżba.

(Mała przerwa, w izbie atmosfera przygnębienia).

Wchodzą: STANISŁAW ŁĘTOWSKI, MARCIN RADOCKI, rektor pcimski, i gromada gazdów.

RADOCKI, lat około sześćdziesięciu; twarz ascetyczna: pół ksiądz, pół klecha.

Pokój Chrystusów waszemu domowi —
i niech też będzie jedność między wami:
bo już na chmurach idzie »On« i wszelkie
ujrzy go oko i upadną przed nim
ci, co przebili Baranka, i wszystkie
cieszyć się będą ludzkie pokolenia
i będą wszyscy braćmi. Amen.

ŁĘTOWSKA.

Amen.

(Radocki i gazdowie witają się z kobietami i Czepcem).

ŁĘTOWSKI.

I ja też powiem »Amen« — kiej tak chcecie...
Choć mi się widzi, że jest tu dokument,
jako żydowie i szlachta...

(Zwraca się do gazdów).

Niech siędą,
jako tam mogą: na ławie, na skrzyni...

(Do żony).

Stara! a podaj krzesło dla rektora —

(do Hanusi)

albo ty Hanuś... Widzę, osowiałaś...

(Do żony).

Matko! co dziewce?

(Gazdowie podczas tego zabierają miejsca).

ŁĘTOWSKA.

Nie wiem... Pewnie luta,
że Salka listek przyniosła Czepcowi
od królewskiego, widzą, pułkownika,
który mu każe iść!... Dziewucha, widzą,
niby do Czepca tyłem się obraca,
ale kiej przyszło żegnać się, tak, widzą,
odrazu serce mięknie, jak na deszczu
grzyb pod jedliczką...

HANUSIA.

Tatusiu! nie wierzą:
Czepiec jest Czepiec i niech sobie idzie.

ŁĘTOWSKI.

A niechże idzie... Wiem ja, że Janosik
tak zajrzał tobie do serca, jak zbójnik
do onej jamy, gdzie jest skarb ukryty.
Dziwno mi nie jest: wartki z niego chłopak.
Na Czepca, widzę, ani patrzeć nie chcesz...

Idź razem z matką: nie dla waszych uszu
te nasze sprawy.

HANUSIA.

Idę...

(Wychodzą obie).

ŁĘTOWSKI (za odchodzącemi).

Przy chudobie
czyście tam dobrze chodziły?

HANUSIA (odwracając się we drzwiach).

Ja sama
dałam im siana i wody naniosłam.

(Znika).

ŁĘTOWSKI (do Czepca).

Czepiec! masz listy, tak ci jest wiadomo,
co masz uczynić... Obejdź wszystkich gazdów:
do Kościeliska bież i ku Szaflarom
i potem dalej... Teraz nie jest pora
myśleć o Hance... Zresztą sameś słyszał,
kto u niej sokół, a kto kiep...

JEDEN Z GAZDÓW.

Hahaha!
Harnie to radzą! Owsianem powrósłem
chciałby za rogi przytrzymać jałówkę,
a tu postronek za słaby.

CZEPIEC (pogardliwie).

Bądź cicho,
zwiędły szafranie!...

(Do Łętowskiego).

Tak, dla was, Łętowski,
widzę, że jestem jak zgniłe powrósło.
Precz je rzucacie, snopka nie związawszy.
Snop się rozleci.

ŁĘTOWSKI.

Kiep ten, co po pazdur
na dach się drapie, kiej się w izbie pali
cały dobytek! — Weźże moją laskę,
owiń choiną i powiedz: gazdowie,
sołtys Łętowski, co wam marszałkował,
kiej żywieckiego biliście starostę,
i tej chudoby waszej śmiało bronił,
obwieszcza wokół, abyście smreczyną
stroili chaty na znak, że zaświtał
ranek swobody chłopskiej. Dokumenty
przyszły od króla, że już czas na lachy
za nasze owce i za nasze krowy,
za nasze ryby, za nasze jelenie,
za nasze lasy, za nasze pastwiska...

RADOCKI (przerywając).

Nie! — tak im powiedz: ze wszystkich stron świata
chodźcie gromadą na wieczerzę Boga
jeść ciała królów i ciała mocarzy

i niewolników i wolnych i wszystkich,
wielkich i małych... Zwycięstwo nadchodzi,
więc kto ma uszy, ten, powiedz, niech słucha!
A kto zwycięży, ten w kościele pańskim
będzie filarem i Pan imię swoje
wyryje na nim... Nowe Jeruzalem
zbliża się, powiedz, śpiewaj: Aleluja —
tak każe, powiedz, Alfa i Omega.

CZEPIEC.

Idę, bo idę...
(Do Łętowskiego).
Ale to wam mówię,
panie marszałku...
(Wychodzi).

ŁĘTOWSKI (do gazdów).

Pogwarzcie tu krztynę...
Zaraz powrócę. Zajrzę do obory —
obejdę statek, bo jużci na baby
któżby się spuszczał...
(Zabiera się do wyjścia).

RADOCKI.

Nie myślcie o statku
w chwili, gdy Pan Bóg czyni nas sługami
swego zakonu.

ŁĘTOWSKI.

A kto stworzył statek,
jak nie sam Pan Bóg? Temu, co jest z Boga,

mówicie, służyć potrzeba... Ja służę,
dbam o stworzenie boże.

(Wychodzi).

JEDEN Z GAZDÓW (do rektora).

Wiemy wszyscy,
jako wasz szwagier, co jest organistą
w samym Krakowie, blizko jest biskupa.
I wy też, panie Radocki, o mało
nie zostaliście księdzem: tak jest wielka
we was uczoność... Znacie się na piśmie
lepiej od księdza Miętusa — to prawda —
albo od księdza Bytomskiego — prawda!
lecz nam nie wiada, co niby oznacza
ta wasza mowa — to są ino słuchy,
że pan Napierski...

RADOCKI.

Alfa i Omega —
tak stoi w Piśmie: Pierwszy i Ostatni,
ten, który umarł i ożył i teraz
na wielki bój nas powiedzie... I będą
gwiazdy padały, jak drzewa figowe —
i aniołowie, stojący na czterech
węgłach tej ziemi, trzymający w ręku
cztery jej wiatry, powioną nad nami
i szum się stanie ogromny i wszystko,
co dotąd rosło i żyło na ziemi,

zwieje, bo grzechem skażone... A zasię,
Ten, który umarł i ożył, Ten Pierwszy
i Ten Ostatni nanowo je wskrzesi:
i trawy wstaną soczystsze i większe,
i smreki będą smuklejsze i grubsze,
i wasze owce okryją się wełną
dłuższą i miększą, i te krowy wasze
będą mleczniejsze i tłustsze —

JEDEN Z GAZDÓW,
(którzy skupili się około rektora).

Na moich
skóra a kości. Wymiona im wyschły,
jak puste worki tak wiszą —

RADOCKI.

A w ludziach
nie będzie panów ani sług —

DRUGI GAZDA (przerywając).

A dzisiaj
chcieliby wszystkich zamienić na sługi —
tak ino baczą, w jakim chodzisz pasie:
są w nim goździczki śrybelne, w te tropy
prawią, żeś panem, i huzia. —

RADOCKI.

Nie będzie,
że jeden łaknie, a drugi pijany,

że jeden zwozi pszenicę furami,
a drugi ledwie garść owsa wymłóci. —

INNY GAZDA.

A co ja miałem tego roku? szkapskom
nie wystarczyło na lichą podsypkę —

RADOCKI.

Wszyscy po równi będą mieli ziemi
i wszystkiem złotem, które jest na świecie,
wszyscy się ludzie po równi podzielą
i będzie wspólność —

INNY GAZDA.

O haj! jak najprędzej
niech wiatr ten zadmie! —

RADOCKI.

I słońce inaczej
będzie świeciło... Tak jest napisano
pod tą pieczęcią, którą dzisiaj łamie
Ten, który umarł i ożył!...

JEDEN Z GAZDÓW.

Niech żyje
junak Napierski!

RADOCKI (solennie).

Niech żyje na wieki
Ten, który w nim się objawił, Ten Pierwszy
i Ten Ostatni, co umarł i ożył.

INNY GAZDA.

Janosik, mówią, ożył z swej mogiły!

TRZECI GAZDA.

Na okolicę chodzą takie wieści.

REKTOR (jak wyżej).

Umarł i ożył Pierwszy i Ostatni.

(Łętowski wraca).

ŁĘTOWSKI.

Gazdowie rada! przyszły do nas listy
od pułkownika, byśmy się zebrali
wielką gromadą i szli popod Czorsztyn.
Ma nas wybawić od uciemiężenia
i ma królowi dopomódz, bo szlachta
oraz żydowie idą na majestat.
I u nas miarka złego się przebrała —
gorsze są czasy, niż kiej Baranowski
hań starostował na czorsztyńskim zamku,
albo Cikowski, co to chłopskie skóry
kazał naciągać na bębny...

JEDEN Z GAZDÓW, (siwy góral, podchodząc ku Łętowskiemu).

Pamiętam —
byłem-ci młody jeszcze, nie jak dzisiaj,
kiedy te włosy bielsze od bród siwych,
co się zwieszają z umarłych gałęzi
w Ciemnych Smreczynach albo we Wirchcichej.

Bębnił Cikowski na chłopskiej skórzycy,
że aż jęczały Tatry od bębnienia,
a naokoło żal był i żorota
i krew się lała, a ty, chłopie, widzisz,
płać jeszcze za to, że cię nie uśmiercił...
A mógł uśmiercić, bo takie miał prawo —
tak sobie dufał...

INNY GAZDA.

A dzisiaj, gazdowie,
nie jest tak samo? brata ustrzelili
mnie, Gałyszowi... A za co?... Hej! za to,
że upolował kozę pod Krywaniem,
a połowiny do dworu nie zaniósł.

ŁĘTOWSKI.

Tak jest... gadają: polować nie wolno,
bo — kozy pańskie... A przecie my mamy
stare papiery od królów — te mówią:
co jest w powietrzu i co jest we wodzie
i co we wirchach, to jest wspólność wszystkich!
Miej tylko strzelbę i wędkę, miej sieci,
a co ułowisz, a co upolujesz,
to wszystko twoje, nikomu daniny
z tego nie płacisz.

GAZDA z rodu KALATÓW (przerywając).

— Sołtysie, Łętowski!
Ja jestem z rodu Kalatów.

GAZDA z rodu GUTÓW (j. w.).

Ja, widzą,
idę od Gutów.

GAZDA z rodu BACHLEDÓW (j. w.).

A ja od Bachledów.

GAZDA z rodu GĄSIENICÓW (j. w.).

Jeszcze ć Gutowie, albo i Bachledy
nie mieli pierza, kiej my, Gąsienice,
tako krakali w wirchowych pieleszach,
że się Luptaki kryli w suśle jamy,
a Miszkolackim z strachu oczy gasły...

GAZDA z rodu KALATÓW.

Cicho!...

GAZDA z rodu TATARÓW.

Ę! co tam! nad nas, polowaców,
nad nas Tatarów niema i godniejszych!
na niedźwiedzinie siły my nabrali, —
nasz ród najstarszy, a wolny jak kozy
na krzesanicach Furkotnych...

ŁĘTOWSKI.

Zapewne
wcale nie starszy, niż mój, Łętowskiego,
pana z Łętowni...

GAZDA z rodu TATARÓW (drażliwie).

Hihi! Łętki, prętki —
małym je palcem połamię!

(Cała ta scena odbywa się w tempie bardzo pośpiesznem.
Duma rodowa z całym góralskim ujawnia się temperamentem. Zatarg, grożący wybuchem czynnym, u górali z powodu obrazy tej dumy nie rzadkim, uśmierza)

RADOCKI (z wyrzutem — poważnie).

Gazdowie,
nie miarkujecie, że dzisiaj nie idzie
o czerpak wody, ino o dunaje,
w których się dusza wykąpie... Nad wszystkich
starszy jest Adam, a zaś najmocniejszy
Ten, co was zwołał, sam Pan Bóg.

GAZDA z rodu KALATÓW.

Niech będzie —
starszy, nie starszy! Ino, że za belką
w naszej świetlicy — to chciałem powiedzieć —
jest-ci dokument, a w tym pergaminie
pisał król Kaźmirz jeszcze przed wiekami,
jako do końca świata mamy prawo
łowić i strzelać, gdzie chcemy; użytek
z lasów i łąki też mamy, bo lasów
i łąk nie stworzył żaden pan, lecz drzewa
i wszystkie trawy z bożego posiewu
rosną, widzicie...

RADOCKI.

A co posiejecie,
owocu z tego zbierać wam nie wolno,

choć napisano: kto sadzi winnicę,
ten z gron niech wino dla siebie wyciska —
kto trzodę pasie, ten niechaj spożywa
mleko z tej trzody.

JEDEN Z GAZDÓW.

Tak jest, niech spożywa
ten, który pasie... A dziś krowę zająć,
grunta zaorać, niby swoje własne,
to chleb powszedni... A jak wam potrzeba
belki na przycieś, chróstu na podpałkę
albo i siana wiązeczkę dla konia,
tak zaraz pozew do grodu, w robocie
zaraz batogi albo i tortury...
Gniją górale po lochach.

INNY GAZDA.

Drą pasy —
o mało ludzi nie wędzą w kominach...
W mamki do dworu wzięli moją córkę:
zachorowało rarytne paniątko —
mówili: z mleka, dziewka ze zatrutym
przyszła pokarmem — i pierś jej kleszczami
kazali wyrwać!

REKTOR (załamując ręce i chodząc po izbie).

Katy! katy! katy!

TEN SAM GAZDA.

Do króla-m pisał: święty majestacie!

taka się krzywda stała mnie biednemu,
żę ino konać, albo swych junaków
zebrać i dalej na lachy! na katy!...
Zrób sprawiedliwość!

REKTOR.

Ale król nieboże —
władzy już nie ma... Przysłał swe wyroki
i kata skazał na grzywnę — cóż z tego?
Panek się uśmiał — mówił: król daleko,
a ze sądami już sobie poradzę...
Wiemy to, wiemy... Ach! miłości niema,
a od Chrystusa wszakże na tej ziemi
wszyscy są braćmi... wszyscy być powinni
braćmi...

ŁĘTOWSKI.

Rektorze! Na chłopskie braterstwo
mają w dolinach harap albo turmy —
sam powiedziałeś, że ten świat trza zmienić:

(Zwrócony do gazdów).

My go zmienimy, my — bracia! Ciupagi,
kosy i widły, strzelby i kłonice —
oto lekarstwo na tych, co z nas, ludzi,
chcieliby zrobić nędznych, podłych rabów
wbrew woli Boga i wbrew woli króla...
Sam król, nie mogąc poskromić pyszałków,
przysyła do nas pana Napierskiego,

aby nas powiódł ku jego obronie,
ku warowaniu naszych praw i swobód...
Kto żyw, na lachy! na pany! pod Czorsztyn,
gdzie ma swe leże groźny Lew z Sternberku,
junak Napierski... Idziemy?!...

JEDEN Z GAZDÓW.

Junaków
wszystkich zwołamy, a zbój nasz nie chybi —
bo chodzą wieści, że Janosik powstał
z swojej mogiły i że z nami razem
walczyć tam będzie, a gdzie on, tam życie
pewniejsze, widzą, od śmierci... Z nim, widzą,
świat wywrócimy...

INNY GAZDA.

O haj! pójdziem! pójdziem.
Inak nie możem... Janosik nam każe!
On wieczną władzę ma nad nami...

INNY GAZDA.

Pójdziem —
potańcujemy sobie od raniuśka
poprzez połednie aże do wieczora
w czerwonej zorzy... Schwytają, powieszą!
Albo to jeden wisiał harny zbójnik?

(Intonując).

Od buczka do buczka, zasię do jawora,
będzie z pieniążkami niejedna komora!

CHÓR.

Dobra nasza sprawa!
Krew ciecze z rękawa —
Krew ciecze z główeczki
Za srebra dwie beczki...
Ma zbójnik ochotę
Na dukaty złote —
Od buczka do buczka, zasię do jawora,
Będzie z pieniążkami niejedna komora!...

ŁĘTOWSKI.

Pieniążków będzie w szlacheckich komorach,
że nie udźwigniem — białe talarzyki,
godne czerwieńce, że to haj!

RADOCKI.

Nie o to,
nie o to idzie, sołtysie Łętowski —
o sprawiedliwość idzie i o równość.

JEDEN Z GAZDÓW.

Nie o pieniążki tu idzie — tak, prawda!

KILKU GAZDÓW.

O sprawiedliwość, tak! o sprawiedliwość!

RADOCKI.

O pokój boży, który został wygnan
z tej grzesznej ziemi; idzie o otwarcie
bramy do Raju, który rodzaj ludzki

utracił, widzą, przez nieprawość swoją...
Złe się na świecie rozsiadło, szatani
dzierżą tu berło, występek zawładnął
w Sardziech i Smyrnie i Laodycei,
Pan głos swój podniósł, a nikt go nie słucha!

KILKU GAZDÓW.

My go słyszymy, a ty nam błogosław!

(W chwili, gdy Radocki podnosi ręce do błogosławieństwa, wpada do świetlicy BICZYŃSKI na czele hajduków).

BICZYŃSKI (wpadając do izby).

Bunt gotujecie!
(Do hajduków).
Wiązać ich!
Hej! bierzcie
(wskazując na Lętowskiego)
siwego zbója!...
(Zwracając się do Radockiego).
Witam, mości klecho!
A cóż tam w Piśmie?

LĘTOWSKI.

Do ciupag!

BICZYŃSKI.

Dać ognia
jeśli się ruszą!

(Powstaje zamęt, hajducy usiłują wiązać górali, którzy się bronią ciupagami).

REKTOR (w natchnieniu — równocześnie z wezwaniem Łętowskiego do ciupag).

W Piśmie napisano:
Nie będziesz kusił Pana Boga swego.
A dalej — dalej — tak jest napisano:
nim czas upłynie, wielka będzie wojna
z Amalekity... i lęk na nich padnie
i jako kamień zamilkną książęta
w Moabie, Tyrze, w Edom i Chanaan —
lud na nie idzie!...

BICZYŃSKI (śród panującego wciąż zamętu).

Zatkać mu tę gębę!
Zbóje! rabusie!

Wchodzi ŁĘTOWSKA i HANUSIA.

HANUSIA (rzucając się na Biczyńskiego).

Tyś jest zbój! ty rabuś!

ŁĘTOWSKA (wstrzymując córkę).

O Boże! Boże!

BICZYŃSKI (wskazując na Hanusię, do hajduków).

Precz z tą panieneczką!
Pod straż ją weźcie!... potem do Wiercina,
na mój folwarczek — gospodarzyć będzie —
sprawię wesele, dam jej gorzałeczki,
tylko jej druchny rzędem nie otoczą.

(Zwrócony do Łętowskiego, który się szamoce z hajdukami):

Ładny kwasiłeś ogórek, Łętowski.

ŁĘTOWSKI.

Nie do twojego mięsa, pacholiku!

BICZYŃSKI.

Czas ci do klatki, niedźwiedziu!

(Do rektora).

A tobie,
mości rektorze, na dzwonniczną belkę —
będziesz wydzwaniał ewangelję swoją
z takiej wyżyny...

Wpada CZEPIEC z chmarą młodych górali, w progu izby spotyka Hanusię, uprowadzaną przez hajduka. Wydziera mu ją z rąk.

Puść ją, drabie!

(Hanusia i Łętowska, która szła za nią zrozpaczona, znikają za sceną).

CZEPIEC (spostrzegłszy Biczyńskiego, rzuca się na niego, równocześnie hajducy ulegają góralom).

Hospody Boże! kłaniam, kornie kłaniam,

(powala go o ziemię, nim ten się spostrzegł)

panie Biczyński. Wyście mnie łapali
ot, tam w Jangrodzie — wyście zaciągali
pod szubienicę! Za taką przysługę
trzeba być wdzięcznym...

(Dobijając go).

Macie, Boh was ratuj!...

(Do swoich górali).

Mołodcy strzelać! wybić ich do nogi!

RADOCKI.

Krew się polała... Czepiec, nie mordować...
Na bój otwarty, mówi Pan, wyruszym.

CZEPIEC.

To krew szlachecka!... Czort ją...

RADOCKI.

Rab i szlachcic
jedną krew mają!

ŁĘTOWSKI.

Ano, dajcie spokój!
Żywych zawiedziem panu Napierskiemu —
on sam niech dla nich wybierze gałęzie...

CZEPIEC (machając ręką).

Naj-że tak bude!... Ino szkoda ścierwa —
nasze hawranie głodne...

(Wskazując na powiązanych hajduków).

Spokornieli!
Ano pójdziemy razem popod Czorsztyn —
tak was popędzim, jak kupę baranów...

(Do swoich górali, wskazując na hajduków).

Teper z tą wełną na deszcz! niech pomoknie.

(Wyprowadzają jeńców).

RADOCKI.

Bóg jest nad nami.

CZEPIEC.

Tak! Boh! albo — Czepiec!

ŁĘTOWSKI (do Czepca).

Jakeś tu sfrunął? wartkie miałeś skrzydła.

CZEPIEC.

Ledwiem się ruszył hań! ku Kościeliskom,
takem zobaczył zdala starościńskich. —
Źle, myślę sobie, i dłoń zaraz zwinę,
do warg przyłożę i huknę, że chyba
słychać mnie było aż tam w Poroninie.
Wszystkie junaki zlecą się odrazu
i tak nas macie, widzą, w samą porę...
Ino mi żal jest, żem więcej nie wylał
tej juszki wrażej...

RADOCKI.

Nie o krwi przelanie,
tu idzie o to, ażeby na ziemi
Chrystus zawładnął...

CZEPIEC.

Naj bude!...

JEDEN Z GAZDÓW.

Czas w drogę.
Wy marszałkujcie, sołtysie Łętowski —
jako najstarszy — wy razem z Wasylem.

ŁĘTOWSKI.

Przyjmuję godność... O wasze niewiasty —
o wasze córki i o wasze żony,
o wasze krowy, i o wasze owce,
o wasze ryby, o wasze kozice,
o wasze lasy, o wasze pastwiska,
o waszą wolność do boju idziecie! —

RADOCKI (podnosząc ręce jak do błogosławieństwa).

O to, by Chrystus zawładnął na świecie!

AKT DRUGI.

Sala w zamku czorsztyńskim.

Na lewo i prawo drzwi, prowadzące do komnat i pokoi służby. W głębi, w środku, drzwi oszklone wychodzą na taras zamkowy i dziedziniec. Sala dość bogata. W środku wielki stół, krzesła i t. d.

NAPIERSKI (dwudziestokilkoletni, w stroju szwedzkim, stawiając sobie krzesło przy stole).

Atak odparty!... Chcieli lwa ugodzić
w młodzieńcze boki, a tu lew pustynny
ino się otrząsł...

(Siada).

ZDANOWSKI (lat około sześćdziesięciu, ubrany po polsku, siedzi przy stole).

Chwała-ć Panu Bogu...
Ale że człowiek nigdy nie jest pewien,
kiedy go czeka ciemny kir...

NAPIERSKI.

Znów kraczesz?
Ktoby o kirach myślał w takiej chwili,

kiedy możemy na basztach czerwone
zatknąć proporce trjumfu!...

(Zwrócony ku drzwiom na prawo).

Hej! żydzie!

ZDANOWSKI.

Co chcesz od żyda?

NAPIERSKI.

Co chcę? Trzeba z prochu
przepłukać gardło, przytem człek się dosyć
nawrzeszczał dzisiaj.

ZDANOWSKI.

Prawda! dzielnieś krzyczał,
chamstwo na głos twój pędziło pod mury,
jak głuszcze leśne za gwizdawką strzelca.

(Wchodzi MOJSZE, lat około trzydziestu, w jupicy, z jarmułką na głowie, trwożliwy, a udający odważnego).

MOJSZE.

Jaśnie wielmożny panie jenerale!
Co mi rozkaże wasza mość?

NAPIERSKI.

Puhary
z kutego srebra wydobyć ze skrzyni,
przedniego wina postawić gąsiorek...

MOJSZE.

Nu, tak usłużę, że i sam majestat
lepszego trunku, mówię, nie kosztował.

NAPIERSKI.

Przywołać mi tu moich poruczników,
pana Jarząbka, oraz Łętowskiego.

MOJSZE.

Tych zbójów?

NAPIERSKI.

Milczeć!...

MOJSZE.

Ja przepraszam...

(Wychodzi, za drzwiami podśpiewuje).

NAPIERSKI.

Cóż to?
Słyszysz?... Ten żydek śpiewać się ośmiela
w mej obecności... Niech go!... Innym razem
jabym ci takie śpiewanie wyprawił,
żebyś ostatnim swym się trelem zdławił —
lecz dziś...

(W zamyśleniu).

Mój stary...

(Z wymuszonym śmiechem).

Ha! ha! Imć pan Jordan
z maślanką przyszedł pod czorsztyńskie mury
i z słowem klechy... Maślanki nie sprzedał,
bo mu te nasze kamienie potłukły
gliniane garnki, a księże kazania
na wiatr mu rozniósł poświst naszych kulek...

(Wchodzi Mojsze z winem).

Jesteś!... Nalewaj!...

(Do Zdanowskiego, trącając).

Więc pijmy na zdrowie
jego królewskiej mości... Niech nam żyje!

ZDANOWSKI.

O, niech nam żyje w długie, setne lata!...
Dobry piwniczny z pana Platemberka,
a tylko kiepski starosta... Odbieżał
swojego grodu; zdał na łaskę żydów
i kilku dziewek czorsztyńskie komnaty.

NAPIERSKI.

Dziewek?... A! prawda!... Widzisz, panie żydzie,
podczaszy z ciebie nie świetny... Z rękawa
strzępy ci wiszą! Ponoć na swym dworze
masz frauencymer — same starościanki,
czy kasztelana krakowskiego córy...
Dajże nam tutaj ten słodki rarytas!

MOJSZE.

Nu, jedno słowo. Jaśnie oświecony
panie hetmanie. Pan hetman żartuje
z biednego żydka... Jakie kasztelanki?
Chociaż, ja mówię...

(Szepce mu do ucha).

NAPIERSKI.

Co? po Baranowskim?
Po tym staroście, który... Daj mu Boże!
(Zapominając się — groźnie).
Nie starościńskie, ale i królewskie
włóczą się dzieci bez tronu po ziemi...
Tylko, że mają przy sobie krzesiwo,
którem rozniecą pożar niebosięgły,
ażeby potem na zgliszczach sromoty,
wyganiającej za pałacu węgły
proles Wazową...

ZDANOWSKI.

Mości pułkowniku,
jakoś mi dziwnie przemawiasz... Zwycięstwo
niespodziewane oszałamia... W oczach
błysnął ci ogień złowieszczy... Jan Kaźmierz,
pan miłościwy, juści nie wypędzon,
tron Wazów przy nim, lubo nędzne chłopstwo
chce nań posadzić opoja Bohdana.
Do czegoś zmierzał?...

NAPIERSKI.

A właśnie... do tego...
Zresztą nie pora w godzinie uciechy
mówić o sprawach, które miecz rozstrzyga,
ujęty ręką bohaterów... Żydzie!
nalewaj wina!...

(Mojsze przyskakuje i napełnia kielichy).

Zdrowie bohaterów!

ZDANOWSKI.

Tych, co walczyli, jak wysłańcy boży,
pod Beresteczkiem...

NAPIERSKI.

Owszem... tych... i... innych,
co walczyć będą, jak boży mściciele...
Ojcze Zdanowski...

(Usiłując być żartobliwym).

Ale słuchaj, Mojsze!
Coś ci się, widzę, chude nogi trzęsą,
a tam przed chwilą śpiewałeś majufes...
Miałem ochotę wlać ci cały garniec
wina do gęby, byś więcej szanował
moją przytomność.'

MOJSZE.

Oj! oj! Co żydkowi
takiego wina!... Toć na tych gąsiorkach
to ino skrobać palcami, tak grubo
tego paskudztwa!... A pachnie! Przepraszam,
bardzo przepraszam, jaśnie oświecony
panie hetmanie! Śpiewałem — nu, prawda —
z wielkiej bojaźni... Nogi mi się trzęsą,
a moje nogi — one się nie trzęsą

na dzień powszedni, a tylko na święto...
Jest wielka radość, albo wielki smutek,
albo strach taki, jak dzisiaj...

NAPIERSKI.

Ze strachu
możebyś tu nam zatańczył... No, hejże!
śpiewaj-że dalej!... Jest dziś po czem śpiewać
i po czem tańczyć...

MOJSZE.

Oj! oj! ja to czuję:
jest po czem śpiewać i jest po czem tańczyć...
Jak ten pan Jordan — a niech on połamie
te swoje nogi, zanim się dowlecze
tam! do Krakowa — za ten strach, nu, za to,
że się dotychczas trzęsą moje nogi
i że ja śmiałem nucić tam za drzwiami...

(Wchodzą WOJTEK LĘTOWSKI i JARZĄBEK, obaj młodzi junacy, w strojach góralskich).

NAPIERSKI.

Pewnie jesteście strudzeni, panowie!

(Podając im puhary, które wziął z kredensu i trącając się).

Pijcie!... Na szczęście!

JARZĄBEK.

Dziękujemy!

(Pije).

NAPIERSKI (wychyliwszy puhar i stawiając go na stole).

Czas wam
chwilę wypocząć — po takiej wiktorji,
o której ludzie w późne jeszcze wieki
wspominać będą... Lecz zanim spoczniecie,
rozstawcie straże na basztach... Odstąpił
wróg od tych murów, uląkłszy się waszej
rysiej odwagi — za co was mianuję
porucznikami wojsk królewskiej mości, —
ale któż wiedzieć może, czy też jutro
albo pojutrze znów nas nie podejdzie...

JARZĄBEK.

Haj!... anoć słychać, jako się gotuje
świeża wyprawa... Nam się ino widzi,
że mają dosyć świstaczego sadła.

NAPIERSKI.

I mnie się zdaje... Dość im zalaliśmy
tego za skórę...

(Spogląda na zegar wiszący na ścianie).

Hm! godzina czwarta.

(Do Łętowskiego).

Panie Wojciechu! Ojca czy nie widać
pod naszym grodem?... Powinni już nadejść...
Imć pan marszałek Stanisław Łętowski
dobrze się sprawił...

WOJTEK ŁĘTOWSKI.

Jeszcze pogonili
za dragonami, ale już wracają;
za pół godziny, lebo za godzinę
będą na zamku...

NAPIERSKI.

Hucznie ich przyjmiemy!
(Z okiem zwróconem na Mojszę, do Łętowskiego i Jarząbka).
Mości panowie, każcie im wytoczyć
wódkę z piwnicy...

JARZĄBEK (zabierając się z Łętowskim do wyjścia).

Żegnają!

NAPIERSKI (za odchodzącymi przez drzwi środkowe).

Żegnajcie!
Zróbcie, co każę, potem na spoczynek.
(Wojtek Łętowski i Jarząbek pokłoniwszy się jeszcze we drzwiach, wychodzą).

ZDANOWSKI.

Jak ty przemawiasz do chamów? Szlachecką
pospolitujesz krew, mój panie Kostko!

NAPIERSKI.

Ja wiem: brat szlachcic najlepiej przemawia
do chłopskich pleców batogiem.

ZDANOWSKI.

Nie, synu!
I ja się do nich zniżam, wszak-ci nawet
do chrztu trzymałem córkę Łętowskiego...
Ale-ć tak było od wieków i w bożem
tak przyrodzeniu leży, by nam chłopstwo
do nóg padało, dziękując za łaski,
które im czynić raczymy... Prawdziwie!
Koniec już świata, jeśli z prostych chamów
i prostych zbójów robi się marszałków
i poruczników...

NAPIERSKI.

Od nich świat się pocznie!

ZDANOWSKI.

Chamy i zbóje!...

MOJSZE (wysuwając się z kąta).

Nu, i ja tak myślę.

NAPIERSKI (mierzy go wzrokiem).

MOJSZE (spostrzegłszy się, przerażony).

Przepraszam... bardzo przepraszam... Ja tylko chciałem powiedzieć: nu, za przeproszeniem...

NAPIERSKI.

Mojsze, ty dzisiaj taką świecisz miną,
jakbyś miał dużą ochotę ubawić

swojego pana. Wielce krotochwilnie
jest mi na sercu.

MOJSZE.

Ja wiem, krotochwilnie,
ale mnie było bardzo źle... Oj! oj! oj!

(Zaczyna opowiadać z zabawnymi ruchami).

Jak ten pan Jordan wystrzelił do murów,
tak ja gwałt zrobił... Jest nas pięciu żydków
na całym zamku! — co się stanie z nami?
Aj! myślę sobie: on będzie darł pasy
z nas, pięciu żydków, będzie jeszcze gorszy,
nu, od tych chamów, od tych prostych zbójów,
których — przepraszam jaśnie jenerała —
sam pan jenerał sprowadził ze sobą,
coby nam wszystką wódkę wypijali
i jeszcze bili... Aj! tak myślę sobie,
nu, i odrazu skoknę pod pierzynę...

NAPIERSKI.

Widać, że lubisz ciepło?

MOJSZE.

Jakie ciepło?
Anim się zagrzał!... A kto temu winien?
Nu, moja Sura... Ona jest odważna
jak sama Judyt, albo jak Debora,
a jaka mądra!... Aj, jak nie przyleci

ta moja Sura, jak nie wrzaśnie na mnie:
Mojsze! ty głupi! ja nie leżę w łóżku,
a ty się kładziesz pod pierzynę?... Mojsze!
ty głupi Mojsze! Co ci jest? Ty nie wiesz,
ty głupi Mojsze, że pomiędzy nami
jest sam Joszua, który nas obroni?
Niech się on tylko pokaże na murach,
tak zaraz padną wszystkie Filistyny,
tak ten pan Jordan i jego dragony
będą zmykali, jak Moab... — Joszua?!
Jaki Joszua!? — krzyknę w niebogłosy
z wielkiego strachu i wyskoknę sobie
odrazu z łóżka. — Co? może ten szajgec,
o którym nasze wymyślają żydki,
że on jest święty, bo się ciągle kiwa —
dzień i noc całą nad naszym talmudem
i ciągle śpiewa: »Awinu malkenu« —
pieśń konających, chociaż nikt nie kona?

NAPIERSKI, (któremu widocznie opowiadanie żydka sprawiało zadowolenie, nagle z miną pochmurną).

Cicho!... Dość tego!... (Opanowuje się).

MOJSZE.

Ja bardzo przepraszam...

(Widząc, że Napierski powrócił do dawnego stanu):

Ino, że Sura, jak ja to powiedział
w swojej głupocie, tak się zapaliła,

jak sucha jodła, i trzasła: pan hetman!
On każe słońcu zatrzymać się w górze...
Aj, ja się zaśmiał — przepraszam: ja zaraz
tak pomyślałem: Joszua — on trefnem
zawsze się brzydził, a pan hetman kazał
bić wczoraj wieprza i razem z chamami
tfu! (spluwa) jadł świninę...

NAPIERSKI (z wybuchem wesołości).

Ha! ha! ha! ha! ha!

(Nagle poważnie i w zadumie).

Panie Zdanowski! Pomnisz: w Nowym Targu,
kiedym się zjawił we waścinym dworze,
list przepowiedni króla jegomości
mając przy sobie, którym mi rozkazał
zaciągi czynić dla księcia z Wiśniowca
na tę wyprawę multańską, na przyzbie
usiadlszy społem, zapatrzeni w gwiazdy,
rozmawialiśmy o zegarze dziejów...

ZDANOWSKI.

Pomnę, o pomnę... Od tego wieczora
jam cię ukochał jak syna... Bohater
wyrósł przedemną, grożący na miazgę
zetrzeć zuchwalca Rakoczego. Granic
naszej nieszczęsnej Rzeczypospolitej
obiecywałeś ustrzedz z kupą chłopstwa...

I wtedyś także z rąk sprawiedliwości
wyrwał dwóch zbójów...

NAPIERSKI.

Tak, Sawkę i Czepca.
Ludzie to mężni, szkoda, by ich męstwo
miało tak zmarnieć, zamiast iść na służbę
wielkiego dzieła... Ojcze Wiktorynie!
Jeszcze o jedno chciałem cię zapytać:
Prawda, że zegar idzie swą machiną,
ale że staje, gdy go nie nakręcisz?
A kiedy stanął, wówczas trzeba człeka,
któryby jego posunął wskazówki...
Prawda? A!...

ZDANOWSKI.

Prawda!... Mości pułkowniku!
Dlaczego teraz przyszło mi to na myśl? —
być może, troska o ten kraj nasz biedny — :
Gdyśmy o jego mówili nieszczęściach
i jego zbawcach, zgasła jakaś gwiazda...
Coś mną wstrząsnęło, a i ty pobladłeś...

NAPIERSKI.

Zbladłem?... Być może.
(*Zagadując*). Ale wiesz, ten Jordan...
Ha! ha!

ZDANOWSKI.

Zuzannik! tchórz! ten świniobrzuchy,
zajęczonogi pyszałek biskupi

w juchtowe buty schował swoją pychę,
zgraję — owczarzy usłyszawszy zdala...

NAPIERSKI (niemile dotknięty).

Zgraję — owczarzy?

(Nagle, udając wesołość).

No, ty mój — Joszua!
przepraszam, Mojsze! Drogi panie Mojsze!
Czyś się zamienił w słup soli, jak żona
twojego imci prapraszczura Lota?
Wszak mi się widzi, iż żoną nie jesteś,
a tylko mężem swojej mądrej Sury...
Miałeś zatańczyć, zaśpiewać majufes!
Wiesz, że jest po czem i śpiewać i tańczyć!
Czy ci się nogi nie trzęsą? — Masz dzieci?

MOJSZE.

Jasny pan hetman żartuje...

NAPIERSKI.

Samsonów
chybaś nie spłodził, ani Absalomów.
Ginąć nie będą ani pod gruzami
filistyńskiego kościoła, zapewne,
ani na własnych zawisnąwszy włosach
gdzieś na gałęzi...

MOJSZE (przerażony).

Oj! oj!

ZDANOWSKI (do Mojszy, podając mu gąsiorek).

Masz! świeży
przynieś gąsiorek... A tego samego!
Na stare kości i na melancholję
dobre to wino...

NAPIERSKI (za odchodzącym).

Idź! pokłoń się Surze —
powiedz, że słońce stanęło na niebie,
a nam tu przyślij którą z starościanek...
Ambrozję bogom podawała Hebe...

MOJSZE (śpiewnie).

Idę! już idę!

(Wychodzi drzwiami po prawej).

ZDANOWSKI.

Mości pułkowniku!
Krew ci się perli w żyłach, jak w kielichu
najszlachetniejszy z napojów, podniesion
w górę, ku blaskom słonecznym... Mnie troska
odbiera humor, oczy mam przymglone,
a brzegi powiek ogień mi opala...
Starość i smutek, niepewność i rozpacz!
Na ziemi polskiej zamęt, jak w dzień sądny.
Pożar się rozlał krwawymi potoki
wskroś naszych łanów. Buta, samolubstwo
nędznych królików uderza bezwstydnie

o tron piastowy. Bratu rodzonemu
nie uwierzyłbyś, azaż nie jest zdrajcą...

NAPIERSKI.

O czem tu mówić?... Pale są na zdrajców,
a na królików...

ZDANOWSKI.

Mój panie Napierski!
Mózg mi pożera szarpiąca rozterka...
Patrząc naokół — zbłąkaną źrenicą,
bo dziś człekowi trudno nie oszaleć, —
straciłem miarę dobrego i złego:
nie wiem, kto poczciw, a kto jest zbrodniarzem,
kto jest zaprzańcem, a kto wiernym synem...
Nie wiem, zaprawdę! czy i ja nie wrogiem,
i czyś ty także nie jest wróg...

NAPIERSKI (zapominając się).

Szalejesz,
mości Zdanowski! szalejesz! szalejesz!
Ja tu nie wrogiem...

ZDANOWSKI (uspakajając, ale znacząco).

Ja-ć nie mówię tego...
Ale ksiądz biskup może ma i słuszność,
że tak przyjaciel zamku nie zajmuje...

NAPIERSKI (niecierpliwie, prędko).

Jeśli inaczej nie można? jeżeli

upór królewiąt gnieździ się na skalnych
szczytach, na które wspiąć się — li przemocą
albo podstępem?...

ZDANOWSKI.

I zdrajca Chmielnicki
z królewiąt ukuł sobie miecz na całość
i nietykalność Rzeczypospolitej.

NAPIERSKI.

Lecz my tej świętej strzeżemy całości.

ZDANOWSKI.

Prawda! jak orły siedliśmy w tem gnieździe,
aby odpędzać krwawodziobe sępy
podłego Węgra, co z królewskich trumien
w żałobnej dzisiaj stolicy Jagiełłów
chciałyby sławne powyciągać trupy,
by je na hańbę roznieść po swych polach!
Prawda! gałęźmi zielonej jedliny
wywabiliśmy z pod hal i z pod grani
czeredę łotrów, ażeby ich strzelby
i ich siekiery, skrwawione w rozbojach,
zmienić na święte, nieskalane bronie
dla praw ojczyzny i króla.

NAPIERSKI (w zamyśleniu).

Masz słuszność!
Dla praw ojczyzny i króla!

ZDANOWSKI.

Lecz powiedz:
Kto nam zaręczy, iż ten tłum niesforny
nie spłynie jutro z gór czerwcowym śniegiem
i, jak wezbrany Poprad lub Dunajec,
swą dziką falą nie zaleje naszych
łąk i pól, krwawą uznojonych pracą
długich pokoleń, co, sterawszy siły,
marły z nadzieją radosnego żniwa
dla swych następców?!.. Odpowiedz! odpowiedz!
Kto nam zaręczy, że, jak tam, na kresach,
skąd nas dochodzą jęki mordowanych
przez zgraję Chmiela, skąd niemal, że słyszym
trzaski walących się w pożogach grodów —
kto nam zaręczy, że i tu nie padniem
z wielkiej rozpaczy, widząc, jak siekiery
i jak te strzelby mierzą w własnych braci,
by się objuczyć złotem i bisiorem?...
Kto mnie zaręczy — tak! kto mnie zaręczy,
mnie, stojącemu nad grobem starcowi,
że się nie znajdzie ktoś, co własną dumę,
choćby skrzywdzoną, zechce unieść w górę
na tej straszliwie rozhukanej fali?
Kto mnie zaręczy, że ty...

NAPIERSKI (w najwyższym gniewie).

Mości panie!

(Mitygując się, prawie błagalnie).
Ojcze Zdanowski!...

ZDANOWSKI.

Tak! straciłem miarę
w tem, co jest dobre, a co złe — kto zdrajcą,
a kto jest wiernym...

NAPIERSKI.

Wino nazbyt mocne
oszołomiło coś i mnie i ciebie...
(Wchodzi MOJSZE, prowadząc ze sobą DZIEWCZYNĘ).

MOJSZE (z ruchem wskazującym na dziewczynę).
Jest!... Najpiękniejsza!... Sam pan król...

NAPIERSKI.

Precz!

MOJSZE (zabierając się ku drzwiom).

Idę!
(Zatrzymuje się przed drzwiami po prawej).
Ja tylko jeszcze chciałem coś powiedzieć...
coś tak ważnego...

NAPIERSKI.

Precz!...

MOJSZE.

Idę! już idę!
(Znika, odepchnąwszy od drzwi dziewczynę, która chciała za nim odejść, nie zostawiwszy gąsiorka).

(Dziewczyna stoi bezradna).

NAPIERSKI (podchodząc do niej, łagodnie).

Postaw!

DZIEWCZYNA (stawia wino na stole i j. w.).

NAPIERSKI (napół nieprzytomnie, zwrócony ku Zdanowskiemu).

Spoczniemy... Tak....

(Zwracając się ku dziewczynie. j. w.).

Jak ci na imię?

DZIEWCZYNA.

Hanusia, jaśnie oświecony panie!

NAPIERSKI (jakby sobie coś przypominając, czoło ręką pociera).

A tak!... Hanusia... Łętowska...

DZIEWCZYNA.

Nie, panie!

NAPIERSKI (j. w.).

Tak... prawda, prawda!... Panna starościanka, czy kasztelana krakowskiego córka...

(Nagle zmieniając ton, jakby oprzytomniał, napół z ironią, napół z wyrzutem).

Mości Zdanowski! Racz popatrzeć waszmość, jak wyglądają dzisiaj kasztelanki!...

ZDANOWSKI.

Nie żartuj sobie z prostego dziewczęcia...

NAPIERSKI (popadając w zadumę, jak nieprzytomny).

Tak, prawda, prawda! Owoć i królewskie
włóczą się dzieci bez tronu po świecie...

(Do dziewczyny, machinalnie).

Odejdź...

DZIEWCZYNA (wychodzi drzwiami po prawej).

NAPIERSKI (do Zdanowskiego).

A może wypijemy jeszcze?
Nie... lepiej spocząć... Ojcze Wiktorynie!
Wypocznij sobie... I ja spocząć pójdę.
Wszakże nas wszystkich czeka zasłużony
tutaj spoczynek...

(Wychodzi drzwiami po lewej).

MOJSZE (wkradając się drzwiami z prawej).

Wyszedł?... Wiem, że wyszedł...
Panie jenerał...

ZDANOWSKI.

Jeszcze-ć te awansy
nie spadły na mnie.

MOJSZE.

Nu, ja wiem? Jak może
być porucznikiem ten Wojtek, ten zbójnik,
co wczoraj kazał rozebrać do naga
jednego żydka i oblać go wódką,

by go zapalić — on go nie zapalił,
bo się zlitował na ten płacz, — a za co?
że on, ten żydek, ośmielił się bąknąć,
coby te chamy nie były tak chciwe
na szabasówkę — kiej taki się zrobił
na królewskiego porucznika, — panie,
to któż ma zostać jenerałem?

ZDANOWSKI.

Nie masz
do powiedzenia nic więcej?

MOJSZE.

Aj! aj! aj!
Po to bym tylko przychodził?... Pan hetman,
on mnie wyrzucił — tak ja myślę sobie,
niech pan dobrodziej jemu to opowie,
co ja opowiem — coś bardzo ważnego...
Czy jest na świecie jaki Wasyl Czepiec?...

ZDANOWSKI.

Jest.

MOJSZE.

Ja wiem dobrze, że on jest... On idzie
ku Czorsztynowi i pali po drodze
karczmy i dwory...

ZDANOWSKI.

Kłamiesz!

MOJSZE.

Może kłamię,

jak waść tak mówi... Panie dobrodzieju!
Czy jest na świecie jaki pan Gosławski?

ZDANOWSKI.

Jest... jest... przyjaciel pana pułkownika...

MOJSZE.

Jemu się stało nieszczęście...

ZDANOWSKI.

Nie duża

to chyba szkoda... Zawszem tej przyjaźni
szczerze odradzał panu Napierskiemu.

MOJSZE.

Nu, on się upił...

ZDANOWSKI.

Nudzisz...

MOJSZE.

On się upił

i jakieś ważne pokazywał listy
któremuś księdzu... A ten ksiądz, on zaraz
gwałt wielki zrobił... Oddał je biskupim
i w okolicy mocno hałasuje,
że pan Napierski — aj! aj! ja się boję..

ZDANOWSKI (z zaciekawieniem i jakby z przeczuciem).

Nie bój się... gadaj!...

MOJSZE.

Nu, że pan Napierski...
jasny pan hetman... nu, że on jest — zdrajca!

ZDANOWSKI.

Zdrajca!?... Ty podły żydzie!...

MOJSZE.

Nie mówiłem,
że ja się boję...

ZDANOWSKI (z objawami rozpaczy i zdumienia).

Zdrajca!!...

MOJSZE.

Nu, ja tego...
(spluwając)
tfu! nie powiadam... Tylko jeden żydek,
co on miał ze mną gieszefty — uczciwe,
żebym tak skonał — on chodził na handel
i dzisiaj wrócił, wpuściłem go furtką.
On tak się lubi tu i tam pokręcić,
niby nie widzi nic, a wszystko widzi
i wszystko słyszy, chociaż nic nie słyszy,
bo to dla żydka jest zawsze interes —
on mi powiedział w wielkiej tajemnicy,
że pan Napierski jest — zdrajca... Ja myślę:
Co tajemnica? Może to paskudztwo —
niech jasny hetman wywrze swoją zemstę,
jak nasz Joszua, na tych swoich wrogach,

że takie brzydkie rzeczy o nim mówią...
Ja go się teraz boję — bardzo boję...
Niech pan dobrodziej sam mu to opowie.

ZDANOWSKI.

Zdrajca!... Nie!... Boże!...

MOJSZE.

Panie dobrodzieju!
Pan się tak zmienił?... Co się panu stało?...
Nic już nie powiem...

ZDANOWSKI (chwytając go za bary).

Gadaj! gadaj wszystko...
Co było w listach? Od kogo te listy?

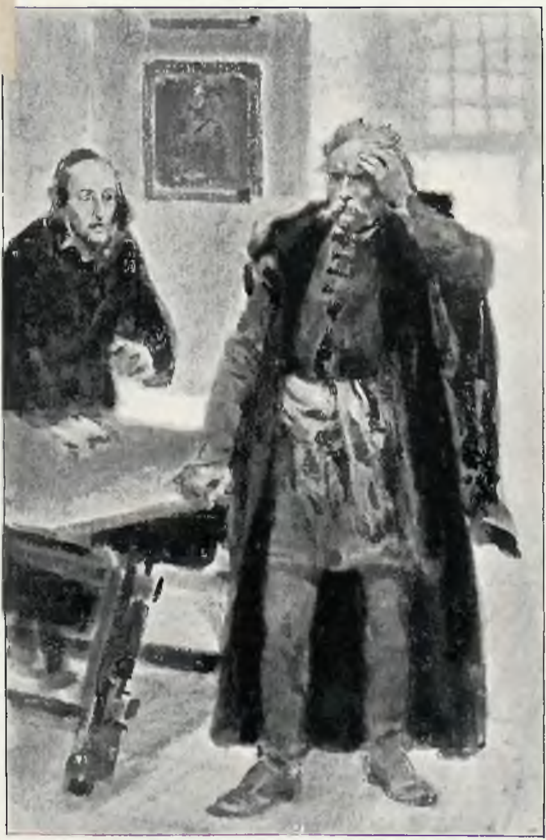
MOJSZE.

Niech pan dobrodziej mnie puści... ja proszę —
ja biedny człowiek! ja mam żonę, Surę,
mogę mieć dzieci... ja wszystko opowiem. —
Niech pan dobrodziej mnie puści...

ZDANOWSKI (puszcza go).

MOJSZE.

Ten żydek —
on mnie wyjawił w wielkiej tajemnicy,
że listy były od tego zbójnika —
(uroczyście)
niech on przepadnie! niech jego nazwisko
i jego imię będzie na wiek wieków



przeklęte w bożym narodzie! Niech dzieci
i jego wnuki i prawnuki wnuków
nawiedza czarna choroba! Z mogiły
niech wygrzebują psy ich świeże kości —

(zmieniając ton)

przepraszam — listy te były od Chmiela,
co on — my żydki, my to wszystko wiemy —
co on tam pali karczmy i bożnice
i na gałęziach wiesza psa i żyda,
nu — ja przepraszam — i szlachcica... Panie!
on chce być królem...

ZDANOWSKI (pobladł ze wzruszenia i grozy).

MOJSZE.

Panie dobrodzieju!
Co waść tak pobladł? aj! aj! waść tak patrzy!
waść chce mnie pożreć tym okropnym wzrokiem.
Przepraszam... nic już nie powiem, nic...

ZDANOWSKI.

Gadaj!
bo ci bebechy wytrzęsę!... Co było
w tych strasznych listach?... Ja wiem, co być
ale ty gadaj! gadaj! [mogło,

MOJSZE.

Nu, ten gałgan,
ten łotr, ten złodziej, rabuś, szubienicznik —

on tam napisał, że on będzie królem,
że on z tych chamów zrobi samych szlachtę —
czy pan dobrodziej to słyszał? on z chłopów
chce zrobić szlachtę! — ino, tak on pisał,
niech powstawają przeciw swoim panom,
niech się gromadzą w takie wielkie bandy —
aj! aj! niech wezmą widły i topory,
kosy i strzelby, na swoich dziedziców
i na swych żydków, i że on im same
rozda wolności...

(TŁUM GÓRALI zjawia się w dziedzińcu).

MOJSZE.

Panie dobrodzieju!
Czy waszmość słyszy?... To jest gwar!... To oni!
Oni nas wyrżną!... Oni już w dziedzińcu!
(Podchodzi trwożliwie ku oknu, zaraz się cofa).
Niech pan dobrodziej popatrzy przez okno —
oni śpiewają!

CHÓR (w dziedzińcu zamkowym).

Od buczka do buczka,
zasię do jawora,
będzie z pieniążkami
niejedna komora!

MOJSZE.

Aj! aj! co za kierdel!
Oni nas wyrżną!... Co ja biedny zrobię?!

Co zrobi Sura?! Co zrobią żydkowie?!
aj! aj! aj! aj! aj!

ZDANOWSKI (z gorzką ironią).

To są żołnierze króla jegomości,
pójdą odpędzać wroga od granicy.

MOJSZE (wychodzi przestraszony, drzwiami na prawo).

ZDANOWSKI (sam).

Zdrajca!... Ten młodzian, za którym poszedłem,
jako za zbawcą ojczyzny, jest — zdrajcą!
W spółce z Chmielnickim!... Panie Jezu Chryste!
Chce Rakoczego wyganiać — on, zdrajca!...
Królowi wojsko formuje — tak! wojsko,
co pali dwory!...

ŁĘTOWSKI (nie spostrzegłszy Zdanowskiego, we drzwiach z prawej, głośno).

Gdzież jest pan naczelnik?

ZDANOWSKI.

Djabłu się oddał!

ŁĘTOWSKI.

Witam, panie kumie!

ZDANOWSKI.

Rabowi wara kumać się z szlachcicem,
choć ci dopomógł z pogańskiego błota
oczyścić dziecko świętym chrztem...

(Do Czepca).

Tyżeś to?

LĘTOWSKI (podczas tego, klaszcząc w ręce).

Haj! naczelniku! haj! haj!

CZEPIEC (niemal równocześnie, do Zdanowskiego).

Sława Bohu!

ZDANOWSKI.

Tyżeś to Czepiec? któregom ratował
z pod szubienicy... tak!
(wskazując na drzwi na lewo, prowadzące do komnaty Napierskiego)
do spółki z tamtym!
Złodziej! podpalacz! morderca pan Czepiec!

LĘTOWSKI.

Mój panie kumie! Juści jabym dla was
w Ciemne Smreczyny szedł lub do Niechcyrki,
by wam niedźwiedzich kudłów na posłanie
nabrać z tych strasznych pustaci... Lecz wiedzą:
hnuśnie i szpetnie gwarzyć tak o moich
harnych junakach...

ZDANOWSKI.

Stawiasz się?

LĘTOWSKI.

Nie stawiam,
a ino mówię, jako idą czasy,

gdzie wy panowie szlachta z czapką w ręku
będziecie prosić w kumy...

ZDANOWSKI.

Poruczników
albo marszałków w guniach i serdakach.

RADOCKI.

Święty Jan Chrzciciel włosieniem okrywał
swe chude lędźwie, a sam Jezus Chrystus,
Pan nasz i Zbawca, nie miał i na kerpcie,
czy na sandały, a tylko swe stopy
ranił o pychę możnych i uczonych
faryzeuszów... Kontusz nie jest jeszcze
wszystkiem na świecie...

ZDANOWSKI.

I ty, mości klecho,
błogosław zbrodni... Niech was!

(Zabiera się do wyjścia).

ŁĘTOWSKI (za odchodzącym).

Panie kumie!
A my-ć tam waszą krew uszanujemy,
choć inna lać się będzie...

(Drzwiami z lewej wchodzi):

NAPIERSKI (i spotkawszy się we drzwiach ze Zdanowskim, czule).

Drogi ojcze!

ZDANOWSKI.

Pies ci jest ojcem! pies!... Zdrajca! buntownik!

(Wychodzi na lewo).

NAPIERSKI (do Łętowskiego i reszty).

Za dużo wina wypił po zwycięstwie.

RADOCKI (z namaszczeniem).

Pijany Noe ukazał swą nagość —
tak mówi Pismo.

ŁĘTOWSKI (zdumiony).

Janosik! co widzę!

NAPIERSKI (podając mu rękę).

Panie marszałku! Królewski pułkownik,
który was przyszedł wyswobodzić z jarzma
żydów i szlachty, coby także chcieli
i jego świętość, ten wolny majestat,
skować w żeleźce...

(Zwracając się do Radockiego i Czepca).

Witam, mości panów!
Panie Radocki! miło mi zobaczyć
męża, co poznał ewangelję bożą
i dziś, jak Pana naszego Chrystusa
święty apostoł, głosi ją po świecie.

RADOCKI.

Ucho, otwarte na karność żywota,
w pośrodku mądrych zamieszka, a oto

serce mądrego roztropnie sprawuje
swe grzeszne usta.

NAPIERSKI (do Czepca).

Dzielny mój Wasylu!
Podaj mi wierną dłoń...

(Potrząsając).

Tak!

CZEPIEC.

Sława Bohu!

NAPIERSKI.

Wam ja to wielkie zawdzięczam zwycięstwo,
które jest słupem na granicy światów..
Zmierzch jest za nami, a przed nami słońce!

RADOCKI.

Kto był poniżon, wywyższony będzie.

NAPIERSKI.

Już wywyższony... Znikli niewolnicy,
odkąd rycerska rozpiera się dusza
w zgnębionej piersi bożych sług... Tumany
białego kurzu w górę się uniosą
z pod stóp lecących w przepaść wrogów...

LĘTOWSKI, (który przedtem bez ceremonji usiadł sobie na jednem z krzeseł).

Ancć
uciekał Jordan, że aż się kurzyło...

NAPIERSKI.

I inni będą uciekać, niech tylko
żołnierze pańscy wyrastają z ziemi
jako ten owies po wiosennym deszczu.
Niech tylko czołem zachwieją odważnem,
jak te wierzchołki zielonych smereków
ponad waszemi halami, gdzie wolność
nieustraszona władnie.

ŁĘTOWSKI (powstaje z krzesła).

Jest nas sporo
tęgiego chłopa, a zaś w lasach wżarskich
jeszcze-ć nas więcej zostało ze Sawką.
A jako spojrzeć na całe Podhale,
hań od Orawy aż tam gdzieś ku Rabce
i jeszcze dalej, aż popod Baranią,
lud się już zrywa i przy jasnej łunie
widzi, co robić, a każdy odważny,
jakby sto razy z śmiercią się szamotał
nad ciemnym żlebem i ją zmógł i skoczył,
niby kozica, na wirszyczek.

NAPIERSKI.

Bracie!
Wykorzenimy niezbożnych ze ziemi
i wygładzimy przewrotników...

ŁĘTOWSKI.

Juści!
Ale na dzisiaj jeszcze jedno słowo!

Pięknie gwarzycie! Jak miód, tak wam płyną
słodkie wyrazy z waszych ustek kraśnych.
A listy takie piszecie, że człowiek —
choć mu już włosy mocno posiwiały —

RADOCKI.

Rzetelne listy — kaznodzieja boży...

ŁĘTOWSKI.

Panie rektorze! pozwolą — ja teraz,
widzą, przemawiam...

(zwrócony ku Napierskiemu)

anoć, że haw! w sercu
czuje się młodość i fryśną ochotę
nie na Węgierskie k' Budzinu, a dalej,
ale na krańce ogromnego świata,
by go podważyć i, widzą, wywrócić,
jak wóz ze sianem... Czy słuchacie?

NAPIERSKI.

Słucham.

ŁĘTOWSKI.

Moc luda-m zebrał...

(Z ruchem ku Radockiemu).

Pan rektor wam powie,
o co mu idzie — o królestwo boże...
Ja-ć prosty gazda, któremu zajmują
krowy z pastwiska i łypią oczami
na piękną córkę — szlachcice —

NAPIERSKI (objawia niepokój, wnet się jednak miarkuje).

ŁĘTOWSKI.

— — ja patrzeć
wcale nie mogę, jak się starostowie
i ich hajduki pastwią bez litości
na pokoleniach, jakby chłop nie człekiem,
a ino psem był albo jeszcze gorzej.
Ja chcę to zmienić... Czy słuchacie?

NAPIERSKI.

Słucham.

ŁĘTOWSKI.

Idziem na wojnę...

RADOCKI.

Na krzyżową wojnę.

ŁĘTOWSKI.

Krzyż swój schowajcie!... U mnie jest ciupaga.

CZEPIEC.

A u mnie...

ŁĘTOWSKI.

Cicho! Z panem naczelnikiem
mówię, nie z wami...

(Do Napierskiego).

Ja widzę naocznie,
iżeście chcieli poznać naszą biedę,
boście nieomal poszli juhasować

w tych naszych halach... Aleć tak bywało,
że lach niejeden zbiegł ku nam, buntował,
a potem zdradził... Panie naczelniku:
Moc luda-m zebrał, bez nas jesteś niczem,
a gdybyś stanął przeciw naszej sprawie,
albo ją rzucił dzisiaj, gdy mnie w domu —

NAPIERSKI.

Groźba?

ŁĘTOWSKI.

Czy groźba?... Wiedzą: ja-ć za młodu
chodziłem regle rąbać w smereczynę,
rąbałem z góry a mocno, że kłody
padały z jękiem — od rzutu!... Nie byłem
nigdy we dworach marnym pacholikiem,
wełny-m paniętom nie zwijał, więc mówię,
jako i myślę: U mnie dzisiaj w domu
zapewne zgliszcza — pana Biczyńskiego
ubił tam Czepiec; nie mam poco wracać...

RADOCKI.

I mój kominek zburzony... Z Krakowa-m
otrzymał wieści, jako już odjęte
jest mi rektorstwo — tak ksiądz biskup kazał...
Ale co dla mnie rektorstwo, gdy dzisiaj
Jezajaszowych mogę nadsłuchiwać
proroctw, jak prawdą się stają.

NAPIERSKI (drwiąco).

A Czepiec?
Może i ty mnie pogrozisz gniazdeczkiem,
które ci wicher wywrócił?

CZEPIEC.

Mem gniazdkiem
jest szubienica, tej, wiedzą, nie szkoda...

ŁĘTOWSKI.

O haj!... Tak mówię: nie mam poco wracać,
tem raźniej pójdę choćby pod sam Wawel
lub pod Warszawę — na ogień, na wodę,
na miecz, na kule... A zaś biada temu,
ktoby z nas zadrwił... Słuchacie?

NAPIERSKI.

Czy słucham?
Przemawiasz do mnie, marszałku Łętowski,
jak gdybym nie był pułkownikiem króla,
lecz twym — parobkiem.

ŁĘTOWSKI.

Nie prawda!

RADOCKI.

Człek prosty,
a zaś tak twardy jako krzesanica.

ŁĘTOWSKI.

Ale uczciwy... Tak im powiem jedno:
Mości królewski panie pułkowniku!

I my-ć pomożem królowi, niech tylko
broni nas, gazdów, od krzywdy... A z wami
na szubienicę pójdę lub gdzie chcecie —
gdzie nas powiedzie, wasza mość hetmańska,
a ino szczerze, godnie i bez zdrady...
My waszem wojskiem, waszym regimentem,
którym możecie wojować do końca,
póki ostatnia krew z nas nie pocieknie...
Mości hetmanie! czy słuchacie?

NAPIERSKI.

Słucham...

ŁĘTOWSKI.

U was odwaga jest, jako i u nas,
a większy rozum, bo my nie uczeni —
tak wam dajemy dowództwo... Lecz jedno,
widzą, trza zrobić: przysięgnąć!...

NAPIERSKI.

Przysięgnąć?!!
Więc mi na słowo wierzyć nie raczycie?
Mnie, który-m dla was rzucił dwór królewski
i szedł w juhasy między was, by ujrzeć
rany na waszych grzbietach? Nie wierzycie
mnie, com się zamknął w tym czorsztyńskim
[grodzie
i z garstką wiernych rzucałem tą ręką
głazy na wojska waszych twardych wrogów,

choć między nimi mogłem — syn królewski —
jak paw się puszyć, opływać we wszystko,
czego-by tylko zapragnęła dusza,
przyzwyczajona — panować?

ŁĘTOWSKI.

Wierzymy...
Ino, że u nas gazdów ten obyczaj:
My-ć z Panem Bogiem bardzo i nie bardzo:
zmówimy pacierz, a jak człek nagrzeszy,
to się i czasem wyspowiada. Przecie
jedno jest dla nas największą świętością:
święta przysięga!... Ruszym na wyprawę
poprzez przełęcze, granie i pustacie,
przez straszne żleby i kolczate wirchy,
tak przysięgamy na wierność. My wiemy,
że kto ma zamiar niedotrzymać, w drodze,
nim się spodzieje, jak głaz spadnie z turni
na wieki wieków... Przejasny hetmanie!
zamek czorsztyński wysoki i stroma
jest krzesanica, na której się wspina —
Dunajec pod nim szumi wieki wieków!

(Zwrócony do Radockiego).

Panie Radocki, dajcie krzyż!

(Do Napierskiego).

Przysięgasz,
jako nam wiary dochowasz?

NAPIERSKI (machinalnie, jakby z rezygnacją).

Przysięgam,
jako że wiary dochowam.

ŁĘTOWSKI.

Do śmierci?

NAPIERSKI (j. w.).

Do — śmierci.

ŁĘTOWSKI.

Panie! my zaś przyrzekamy,
że pójdziem z tobą — jeżeli potrzeba,
na szubienicę czy na pal, do lochu
czy na tortury...

RADOCKI.

Amen!

(Do sali wpadają od strony dziedzińca JUNACY).

GŁOSY Z POŚRÓD JUNAKÓW.

Gdzie nasz hetman?
My przez wykroty biegli i kamienie,
aż się krwawiły nam stopy; czekamy,
aby zobaczyć hetmana, a hetman
zapija sobie z starszyzną...

ŁĘTOWSKI.

Przysięgał...

KILKU JUNAKÓW (przyskoczywszy do stołu i nalawszy sobie wina do pucharów, zwróceni do Łętowskiego i Czepca).

Na zdrowie, panie marszałku! na zdrowie,
Czepcze, junaku!

ŁĘTOWSKI (gromko).

Cóż to?!

NAPIERSKI.

Tak witacie
swego hetmana? Ja was za tę czelność
każę wywieszać...

GŁOSY Z POŚRÓD JUNAKÓW.

Jeszcze-ć nie wyrosły
jedliczki dla nas! O haj!...

ŁĘTOWSKI (j. w.).

Odejść! odejść!

(CZEPIEC i RADOCKI dają znak ręką, aby wyszli).

JUNACY (wychodzą).

NAPIERSKI (do Łętowskiego, wskazując rękę na odchodzących).

To bunt?

ŁĘTOWSKI.

Nie, panie! krew harnasiów naszych...

RADOCKI.

Lud niecierpliwy czeka u Horebu,
pragnie zobaczyć swojego wybrańca...

(Podczas całej tej sceny dolatuje gwar z dziedzińca, gwar ten ku końcowi wzmaga się coraz bardziej).

NAPIERSKI (przystąpiwszy do okna, na dół ku dziedzińcowi):

Bracia!

RADOCKI (przystąpiwszy również do okna).

Narodzie!... Pierwszy i Ostatni,
ten, który umarł i znów ożył!

NAPIERSKI.

Bracia!
Wita...

TŁUM W DZIEDZIŃCU.

Niech żyje nasz hetman!

NAPIERSKI.

Witajcie!
Bracia! na wielką przybyliście ucztę —
jutro wam większą zgotuję! Nasz wspólny
wróg, co ostatnie zdzierał łyko z biednych,
ten wróg zdeptany!

GŁOS HANUSI (przerażony i zdumiony).

Janosik!

TŁUM W DZIEDZIŃCU.

A żyj nam!
żyj nam!. Janosik powstał z swej mogiły
i w bój nas wiedzie, w wielki bój!...

NAPIERSKI (do tłumu w dziedzińcu).

A teraz
użyjcie wczasu!...

(Do Łętowskiego).

Panie Stanisławie!
panie marszałku! cóż to za dziewczyna?

LĘTOWSKI.

To moja córka, Hanusia.

NAPIERSKI.

Hanusia?!!

LĘTOWSKI (przy oknie, wskazując na tłum).

A to jest, widzą, Salucha... Jak rzekłem,
imć pan Biczyński na dom nasz najechał,
ale mu Czepiec ozbił mudru hlawku.
Zemsty się bałem, tak ją wiodę z sobą —
bo, wiedzą, myślę: matce, starej babie,
nic tam nie zrobią, zaś młodej dziewczynie...
A tę Saluchę zeszliśmy po drodze...

NAPIERSKI (woła na dół ku dziedzińcowi).

Hanusiu!

LĘTOWSKI.

Wielki to jest zaszczyt dla mnie,
że pan naczelnik wzywa moją córkę
przed swe oblicze.

RADOCKI.

Pobożnie przemawia
człowiek ubogi, a w uściech bogaczów
odpowiedź bywa surową, lecz tutaj
ramię, ubrane w złoto i aksamit,
sięga miłośnie ku maluczkim.

NAPIERSKI.

Wszakże
ja brat wasz...

ŁĘTOWSKI,

Mamy i jeńców ze sobą,
panów hajduków, abyś ich sam, bracie,
wywieszał na tych gałęziach.

NAPIERSKI.

Nie, puścić!
Nie chcę wesela zamącać ich śmiercią!

(Po małej chwili).

Tylko potrzeba wziąść — przysięgę od nich...

ŁĘTOWSKI.

O, hej! przysięgę! przysięgę! przysięgę!

NAPIERSKI.

...że broń w ich ręku nigdy się nie zwróci
przeciw ich panu i przeciw ludowi.

RADOCKI.

Pan swą mądrością ugruntował ziemię
i roztropnością umocnił niebiosy.

NAPIERSKI.

Panie marszałku! zarządziłem wszystko,
by jadła było i picia do syta.
Sam ty ugaszczaj... Żegnajcie, druhowie.

(Łętowski i Radocki przodem ku drzwiom środkowym, znikają; za nimi zwolna Czepiec).

CZEPIEC (po zniknięciu Łętowskiego i Radockiego, odwracając się do Napierskiego).

Dziewkę-ś mi uwiódł, panie pułkowniku.

NAPIERSKI.

Twoją?

CZEPIEC (z tłumioną zawziętością).

Ha! moją! moją...
(Chcąc odejść, pokornie).
Sława Bohu!

NAPIERSKI.

Poczekaj, Czepcze!...

CZEPIEC (odwraca się od drzwi, podchodzi ku Napierskiemu).

NAPIERSKI.

Dzielny z ciebie junak —
najwaleczniejszy, rzekłbym, pośród naszych...
Trzeba odwagi twej na przywitanie
nieprzyjaciela... Weź mołodców swoich
i zabież drogę biskupim... boć chyba
miejmy nadzieję, że przyjdą...

CZEPIEC.

Mołodcy
moi strudzeni. Trza im wypoczynku.
Zostaw nas, panie, na zamku. To lepiej. —
W lasach jest Sawka, a ten wam wystarczy.

NAPIERSKI.

Jeśli ci każę...

CZEPIEC.

Ha! pójdę... Lecz proszę:
zostaw nas, panie, na zamku. Junacy
mogą się łatwo zbuntować... Chcą zostać
przy waszym boku, a waść ich wypędzasz.
Zostaw ich, panie, na zamku.

NAPIERSKI.

Zostawiam.

CZEPIEC (pokłoniwszy się, odchodzi głównemi drzwiami).

NAPIERSKI (sam, ręką pociera czoło w zadumie).

Zda mi się prawie, że stałem się piłką,
którą podrzuca ten tłum...

(Po chwili).

Hm!... Łętowski
niedźwiedź, lecz szczery...

(Przechadza się po sali, potem staje, opiera się o krawędź stołu.

Po chwili wchodzą HANUSIA ŁĘTOWSKA i SALKA NIEZNANA).

HANUSIA (prowadzona przez Salkę, wszedłszy głównemi drzwiami od dziedzińca, wyciągając ręce, wyrwawszy je Salce).

Janosik!...

(Cofa się, napół nieprzytomna, prawie bezwładna, słaniając się):

Królewski,
jasny pułkownik!... królewski pułkownik!...

(Po chwili, pocichu nawpół do siebie).

A kto kołysać będzie nasze dziecię?!

(Po chwili).

Królewski, jasny pułkownik!...

NAPIERSKI (ku drzwiom na prawo).

Hej! służba!

(Do Hanusi).

Upadasz z drogi, a i strach przebyty
z panem Biczyńskim...

HANUSIA.

O, z panem Biczyńskim!...

(Po chwili).

Królewski, jasny pułkownik...

NAPIERSKI (czule).

Ty — dziecko!

(Wchodzi służba; do służby).

W pana starosty sypialnej komnacie
zgotować łoże... Godzi się jedynej,
imci marszałka Łętowskiego córce
spocząć na puchach — po trudach przeprawy —
i na jedwabiach...

(Do Salki Nieznanej).

Dopomóż jej, stara!

(Salka wyprowadza słaniającą się Hanusię przez drzwi na lewo).

NAPIERSKI (sam, przechadza się po sali, po chwili przystępuje do okna, wychodzącego na dziedziniec zamkowy i w zamyśleniu przyciska czoło do szyby. Mała przerwa).

SALKA NIEZNANA.

Śpi... nieprzytomna... ponadmiar zmęczona...
Lecz to przeminie... Teraz pójdź w ramiona,
mój królewiczu! W ramiona piastunki,
która dla ciebie troski i frasunki
zniosła niejedne i śród twardej drogi
do krwi kaleczy bose, słabe nogi,
pod chamską strzechą chleb owsiany zjada
i przez biskupie szyki się przekrada,
i z widmem zimnej śmierci się szamota,
byś ty się palił ogniami żywota!
Ale twa dusza już gasnąć zaczyna,
jak wilgna słoma...

NAPIERSKI (napół do siebie).

Ta biedna dziewczyna,
z którą mnie serce związało, a może —
a może tylko lekkomyślność...

SALKA.

Boże!
Ta cię zasmuca?! Ona niech ci służy
w tej ku podniebnym wyżynom podróży,
jak wszystko w świecie winno służyć tobie...
Toć król Władysław i mnie... Na tym globie,
w okrąg, jak słońce zakreśla swe koło,
ty jeden jesteś!... A więc podnieś czoło!
Długie na ciebie pracowały wieki,
ażebyś powstał ty jeden — daleki,
a już tak blizki... Wszystko, co twe oko
zobaczyć zdolne w głębiach i wysoko,
wstecz poza tobą i przy tobie — wszystki
rozstrój i wszystko zdźwięczenie to listki
na drzewie świata, które rwij bez lęku
i zdepc stopami, albo rozgnieć w ręku —
wszystko to środek: ty do celu zmierzaj,
a celem jesteś ty sam...

NAPIERSKI.

Wierzaj! wierzaj!
Tylu przedemną było sobie celem,
a przecież padli przed kresu weselem,
klątwą zwiedzionych, jak sforą ścigani,
ich łzy i smutek otrzymawszy w dani.
Potem zostaje dzieci tłum sierocy,
by im w złowróżbnej, potępieńczej nocy
szepnął ukrytej szatan świadomości,

że z krwi królewskiej wyrosły, że włości
ich królewskiego dziedzictwa na ziemi
dłońmi wydarła przywłaszczycielskiemi —
zgraja rabusiów, że prawo posiadły,
aby tak piły i aby tak jadły,
jak ci, co błyszczą na wszechwładnych górach
tronów złocistych, i aby w purpurach
mogły się puszyć i w słodkiej swobodzie
mogły kierować swoje strojne łodzie
na jasne tonie wszelakiej rozkoszy...
Potem w ich wnętrzu dziki zwierz się spłoszy
i ryczeć pocznie. I z rozwartem okiem,
w którem za iskier czerwonym potokiem
kryje się chyłkiem ciemna, niewstrzymana
potęga końca, gnane przez szatana,
pędzą, jak burza, jak szaleńców rzesze,
co wyłamały w zabójczej uciesze
kraty cel swoich!... I nie bacząc wcale,
ilu podepcą w rozhukanym szale,
nad brzeg otchłani ilu porwą z sobą,
już zarażonych straszną ich chorobą,
wciąż pędzą naprzód... I, ślepotą zbrojne,
wypowiadają swoim losom wojnę,
bunt przeciw własnej podnoszą naturze
i przeciw Bogu, i, podobne chmurze,
w której są gromów łyskliwe zaczątki,
lecą, jak gromy, na boskie porządki —

jeśli porządkiem ktoś nazywać raczy
hańbę krwi naszej, co płodzi w spokoju
i szał radości i klątwę rozpaczy,
zwyciężających i ginących w boju,
tych, co tchórzliwi i tych, co są śmieli,
uciemiężonych i ciemiężycieli,
i cnych i podłych...

SALKA, (która podczas tego objawiała zniecierpliwienie i gniew — ironicznie).

Ha! ha!... Skry się żarzą!
Jeszcze się palisz!...

(Urągliwie).

Choć tam,

(wskazując na drzwi środkowe)

z zimną twarzą
stojąc przed tłumem, nie miałeś już siły,
aby zahuczeć nad wzgórzem mogiły,
jako te gromy, bez żalu i trwogi
bijące w wilków przerażone stado...
Bądź, jak pioruny, twardy i złowrogi
i hucz pieśń jedną: »Zagłado! zagłado!« —
hucz ją bez końca, aż — dobiegniesz końca...
Wiem, wiem: ten zachód dzisiejszego słońca
nad miarę kształtu człowieka wydłużył
cień twej postaci, i tyś przed nim stchórzył,
przed własnym cieniem — tyś go się przeraził,
synu królewski!

NAPIERSKI.

Widzisz: przerażenie,
tak mi się niemal wydaje — jest dzisiaj
treścią mej duszy... Pod jego ciężarem
gnę się i kurczę, maleję, zapadam
w ziemię, jak robak...

SALKA.

A przecież ty jeden
wziąć powinieneś rozbrat z przerażeniem!
Masz prawo rosnąć, choćbyś swoim cieniem
nie kraj ten okrył, ale i glob cały...
Lecz to ci mówię, że twój blask wspaniały —
nie cień! — nad miarę w okrąg się rozszerzy
i promieniami w przyszłe czasy sięgnie...
Cóż to za mądrość w twej duszy się lęgnie?
Tyś syn królewski! W tobie przyszłość leży,
jakiej dotychczas nie dano nikomu!
Z królewskich ojców wypędzony domu,
nie mędrkuj żaków dobrodusznych wzorem,
którzy w swem wątłem rozumieniu chorem,
okaleczałem na szkolarskiej ławie,
dlatego tylko prawo i bezprawie
za przyrodzoną mają tu konieczność,
ponieważ wzrok ich, uwiązłszy snać wieczność
na martwych głoskach butwiejącej księgi,
z poza katedry nie widzi potęgi

złotego tronu... Ty, królewskie dziecię,
tak wzdyć rozumuj: na to są na świecie
ciemiężyciele, aby ciemiężeni
wywarli na nich swą pomstę... Nie zmieni
nic tego prawa: kto krzywdę posieje,
niech zbiera krzywdę...

NAPIERSKI.

A jeśli nadzieje
zwiędną przed czasem? Jeżeli skrzywdzony
padnie, nim zemsty dopełni?... Fatalność
chodzi drogami człowieka... Przed chwilą
obdarty żydek, tutaj, w tej komnacie,
wspomniał, tak sobie, nie wiedząc, co czyni,
pieśń konających — »Awinu malkenu« —
i ja... zadrżałem... Dlaczego?

SALKA.

Boś tchórzem!

NAPIERSKI.

Nędzna żebraczko! skąd-że ta bezczelność?

SALKA.

Mam tutaj prawo być nawet bezczelną,
jeśli potrzeba: — Jestem twoją — matką!

NAPIERSKI.

Matką?!... Łżesz podle!... nigdym ja swej matki
nie widział w życiu!...

SALKA.

I ją z królewskiego
wygnano dworu, aby król przed sobą
nie miał żywego wyrzutu sumienia,
który-by patrzał nań oczami — krzywdy.
Lecz gdy tę krzywdę puszczono na wichry,
na śnieg, na burze, na spiekotę słońca,
nikt jej nie umiał zagasić gryzących
ogni w źrenicach, nikt jej nie odebrał
władzy w tych nogach,

(pięść ściśniętą podnosząc do góry)

ni w pięściach, nikt w gardle
nie umiał zdławić jej głosu — strasznego,
jak stal brzytewna krającego głosu!...
Biegła, pełzała, wiła się w rozpaczy,
krzycząc ku niebu o pomszczenie...

NAPIERSKI (podchodząc ku niej).

Matko!...

SALKA (odpycha go).

Cicho!... Nie jestem twą matką... Piastunką
jestem-li twoją, a może i... Zresztą:
Mało-ż jest ludzi na świecie, dla których
krzywda nie była piastunką — czy matką? —
to wszystko jedno!...

NAPIERSKI.

Nieszczęście!... nieszczęście!...
I ja skrzywdziłem —

(wskazując ku drzwiom na lewo)

tamtę!... Biegać będzie,
pełzać i wić się i krzyczeć w rozpaczy
k' niebu o pomstę — niech się tylko zbudzi
z nieprzytomności...

SALKA.

Dzieckiem ją nazwałeś!...
Dziecko!... Tak! dziecko! I zostanie dzieckiem...
zawsze... do końca... Wiecznie marzyć będzie
o tych aniołach, schodzących na ziemię,
aby prowadzić ku krainie złudy
wierzące dusze... A gdy się zawiedzie,
jeszcze swej wiary zemstą nie opłaci...
Dziecko... tak, dziecko...

NAPIERSKI.

Nieraz w takich dzieciach,
tulących w łonie różowe marzenia,
budzi się groza, tem niebezpieczniejsza,
im większą była ich złuda...

SALKA.

Jak owca
grzechotem węża, tak ona pobita
czarem twej władzy, którą naokoło
rozsiewasz okiem, licem i postacią,
odwagą, siłą i wielką nadzieją
rajskiego życia, co ich z upodlenia,



z pyłu niewoli, z głodu, niedospania —
tych psów w obroży, bitych i kopanych —
podnosi naraz ku wyżynom ludzi.
Wdzięczną ci będzie, żeś jej w biednem sercu,
w tem chłopskiem sercu, rozżegnął świadomość,
jako jest godnem, by je miłowały
syny królewskie...

(Mala przerwa).

NAPIERSKI (po chwili, w zamyśleniu).

A Czepiec?...

SALKA.

»Awinu
malkenu«?!... Boisz się Czepca?... Posłuchaj:
Raz przeznaczenie, u siebie samego
będąc za sługę, pędziło
woły na rzeź...
Co się nie dzieje?... Ot, żal uczuło,
chciało się wrócić z swej drogi,
ale nie mogło...

NAPIERSKI.

Ha!... Ale nie mogło!...
Straszna przypowieść... dobrze ją rozumiem...
I bez zdziwienia usłyszałbym dzisiaj,
żeś uraczyła nią i — Czepca... Ha! ha!...

SALKA.

I to być może. — Jest Czepiec na świecie
i po wiek wieków zostanie... Lecz nigdy —

nigdy bohater, idący na poprzek
średnicy ziemi, Czepcom nie ustąpi...
A takie bywa ludzkie przeznaczenie,
że nieraz skon swój uwalniamy z stryczka,
by się tem prędzej przybliżył...

NAPIERSKI.

Wiesz o tem,
żem ja uwolnił Czepca od pętlicy?...
Skon odwiązała ze stryczka ta ręka!

SALKA.

Żaden bohater skonu się nie lęka!...
A może... Boisz się Czepca?... Więc dalej!...
Sprzątnij go z drogi... Nie! nie!... dom się pali!
Cała ta zgraja stanie przeciw tobie!...
Zresztą odpowiedz: czy na ziemskim globie
jeden jest Czepiec?...

NAPIERSKI (po chwili).

Ha! gdyby to człowiek
posiadał w duszy moc niepowstrzymaną,
aby mógł dążyć milami do celu!
On wielką żądzą chce ogarnąć ziemię,
a kroki jego mierzą się na łokieć.
Giętkie ramiona do lotu rozkłada,
złudę — olbrzyma uczuwa w swem wnętrzu,
a po podwórku skacze, jak ten wróbel,

któremu ptactwo, równie, jak on, liche,
umiało pióra wydziobać ze skrzydeł...

SALKA.

Zaczynasz znowu mędrkować... Czy sądzisz,
że mędrkowaniem rozbudził Chmielnicki
tę straszną trwogę?... Czy sądzisz, ty starcze,
z poza katedry nie widzący tronu,
iż mędrkowaniem on zawiódł swe tłumy
do takich zwycięstw, że jeszcze po wiekach
piać o nich będą krwawe, dzikie pieśni
siwi lirnicy, siadłszy na kurhanach,
kryjących zmarłą waleczność rycerzy,
co tutaj byli — ciemiężcami ludu?

NAPIERSKI.

Chmielnicki wrogiem — i kraju i — ludu —
i nie o jego myśli on zbawieniu...

SALKA.

Więc ty go zbawiaj! ty lud ten wyprowadź
na wielkie światło — i niech w jego blaskach
tron twój jaśnieje.

NAPIERSKI.

Nie mów mi o tronie,
dopóki żyje stryj!...

SALKA.

Twój stryj?! Hahaha!
Ty lud wybawiaj i nie drżyj! Wybawiaj

lud z tego jarzma, które kraj ten gubi —
wybawiaj lud ten...

(Wchodzi drzwiami od dziedzińca):

STANISŁAW ŁĘTOWSKI.

Panie pułkowniku!
Jędrek Mocarny, co szedł na prześpiegi,
wrócił i mówi, jako od Krakowa
z panem Jarockim idą już biskupi.
Mają się w drodze złączyć z Lubowieckim
i wraz uderzyć na zamek... Dzień jeden
lub dwa najwyżej, a będą przy fosach.

NAPIERSKI.

Trzeba ich przyjąć... niech Jaśko Jarząbek
i syn wasz, panie marszałku, a zasię
wierny przyjaciel mój i druh, wraz z swymi
opuszczą zamek i pójdą naprzeciw
księżych dragonów. Trza im odciąć drogę.
Czepiec zostanie...

ŁĘTOWSKI.

Za mało nas będzie....

NAPIERSKI.

A czem twe męstwo, marszałku?... Wystarczy!
Z czterykroć mniejszą garsteczką odparłem
szturm Jordanowy...

ŁĘTOWSKI.

Kiedy ma wystarczyć,
to juści musi... Pożreć się nie damy.

NAPIERSKI.

Umocnić baszty i czuwać... Ja będę
gotów...

ŁĘTOWSKI (odchodzi).

NAPIERSKI (do siebie).

Nie zadrżę! nie! nie!

(Do Salki).

O, nie zadrżę
i lud ten z mroków wywiodę. Na tory
wszedłszy chwalebne, z nich się już nie wrócę,
choćby u kresu była ciemna brama
straszliwej śmierci!...

SALKA (z zapałem).

Tak mówi bohater!
Widać, że w tobie krew płynie królewska!
Lew się obudził i grzywą potrząsa!...
Z pokutnym sznurkiem na szyi nie pójdziesz
błagać o litość, ty, synu królewski!

(Wchodzi ZDANOWSKI drzwiami od lewej, powoli,
z śladami głębokiej troski).

SALKA (do Zdanowskiego).

Aj! co ja widzę!... panie podstarości!
Znasz swój interes!... Na zamek czorsztyński

z osełką masła przyszedłeś i z serem...
Widno, jegomość przewąchał, że dosyć
będzie różnego tu luda... No, ile
poszło gomołek?... A może pan handlarz
zmienił się naraz — anoć — w bohatera?!...
Winszuję! bardzo winszuję!... O cuda
dzisiaj nie trudno...

ZDANOWSKI (do Napierskiego).

Panie pułkowniku!
Stara żebraczka, przyjaciółka twoja,
nie będzie mi tu urągać bezkarnie —
chocia-m u ciebie w gościnie...

SALKA.

O, idę!
Stara żebraczka dosyć ma już sińców
na krzywym grzbiecie, nie chce nowej krzywdy!
(Do Napierskiego, zabierając się ku drzwiom środkowym).
Mości Napierski! przejasny hetmanie!
twa skrzętna pszczółka idzie w świat, na wrzosy,
a ty pamiętaj: w dziedzińcu czorsztyńskim
nie ma wróblików! Orzeł tu się zrywa,
aby wypocząć na wawelskiej wieży
albo w Warszawie!

NAPIERSKI (za odchodzącą).

Zostań!...

SALKA (we drzwiach, odwrócona ku scenie).

Nie! nie mogę:
Raz przeznaczenie, u siebie samego
będąc za sługę... Tutaj niech się spełni,
co się ma spełnić...

(Znika).

NAPIERSKI.

Ha!...

(Po chwili do Zdanowskiego).

Spocząłeś, ojcze?

ZDANOWSKI (milczy).

NAPIERSKI.

Powiedz, spocząłeś?

ZDANOWSKI.

Zaprzaniec, lub człowiek,
któremu serce zjadła lekkomyślność,
mógłby pamiętać dzisiaj o spoczynku...

NAPIERSKI (zmieniając ton, poirytowany).

Nie wiem, dlaczego?... Nie rozumiem waści.

ZDANOWSKI.

Panie Napierski!... Druh twój, łotr Gosławski,
wydał twe listy...

NAPIERSKI.

Co?...

ZDANOWSKI.

I dzisiaj wszyscy wiedzą już o tem, żeś zdrajca!... Najemnym służalcem Chmiela jesteś!...

NAPIERSKI.

Bardzo proszę! zmityguj-że się... Przed chwilą myślałem, żeś jest pijany, ale teraz widzę...

ZDANOWSKI.

Że jestem trzeźwy... O tak, straszna trzeźwość... Znasz Chmielnickiego?...

NAPIERSKI.

Znam.

ZDANOWSKI.

Dla niegoś lud ten zbuntował?

NAPIERSKI.

Nie! dla ludu!... Chmiela zdepcę, jak płaza — tą nogą!

ZDANOWSKI.

Ty — kłamco!

NAPIERSKI.

Racz waćpan milczeć!...

ZDANOWSKI.

Dla ludu — ażeby mógł już bezkarnie palić i rabować...

NAPIERSKI.

Przywilej wojny.

ZDANOWSKI.

Z kim prowadzisz wojnę?

NAPIERSKI.

Z kim?... Z ciemiężcami!

ZDANOWSKI.

Dla siebie!

NAPIERSKI.

Być może.

ZDANOWSKI.

I tak spokojnie to mówisz?!... O rzuć to piekielne dzieło!... Patrz!

(Rzuca się na kolana).

Ja siwy człowiek klękam przed tobą! błagam cię: o nie gub siebie i kraju!

NAPIERSKI.

Wstań! nie myślę gubić!

ZDANOWSKI.

Przyszedłeś do mnie, pod nędzną mą strzechę,
i jam cię przyjął na serca uciechę,
bom wierzył słowu, co z ust ci płynęło,
zapowiadając wielkie, święte dzieło.
Ale niestety! dziś dopiero widzę,
że to był gorzki jad, którym się brzydzę...

Ta dziwna wiedźma, co się przekomarza
z swem bezpieczeństwem, dała mi handlarza
tytuł przed chwilą... Prawda! Aleć jednem
wszak nie handluję: mem sumieniem biednem!
I ty nie handluj! zejdź z tej ścieżki krętej
i nie dokładaj wiórów pod zajęty
stos ten ogromny, na który wrogowie
chcą rzucić ciało Rzeczypospolitej...
Posłuchaj, synu, co ci starzec powie:
boisz się kary? Jest jeszcze obfity
zdrój przebaczenia... Ukorz się, mój synu!
Ukorz się, ukorz!...

NAPIERSKI.

Nigdy się królewski
syn nie ukorzy...

ZDANOWSKI.

Czyj ty syn?... Królewski?!

NAPIERSKI.

Władysławowy!

ZDANOWSKI.

Ha! jeśli-ć to prawda,
jeżeli królów ślepa lekkomyślność
jest twym początkiem — słuchaj: ojciec ojcem,
więc dziś przez pamięć i przez cześć dla niego
zaprzecz, o panie! że on spłodził zbrodnię!

NAPIERSKI.

Nie zbrodnię spłodził, tylko krzywdę... Powstań!
Pójdę na przebój z moim wiernym ludem,
jak ja, skrzywdzonym.

ZDANOWSKI (zrywając się z ziemi i jednym ruchem dobywszy szabli).

A więc giń, ty — łotrze!

(Rzuca się na niego).

Błogosławioną będzie ręka starca,
która przeleje krew podłego zdrajcy,
i kraj wybawi od sromotnej klęski.

NAPIERSKI (dobytym rapierem parując cięcie).

Mości Zdanowski! Nie jak zbój! Otwarcie
zmierzyć się ze mną!... Nie jak zbój!... Krew
[twoja...

(Biją się, Napierski wytrąca szablę Zdanowskiemu, raniąc go w rękę).

ZDANOWSKI.

O Boże! zdrajca szablę mi wytrącił
z osłabłej dłoni, co przeciw podłości...

(Na brzęk szabli, wpada z lewej):

HANUSIA, (spostrzegłszy krew Zdanowskiego).

Tyś krew niewinną przelał, Janosiku!...
Ojciec mój chrzestny ranny!... siwy starzec!..

(Podbiegłszy ku drzwiom oszklonym i nagle je otwarłszy):

Ludzie! Janosik przelał krew niewinną!
Ludzie! ratunku!...

(Wpadają):

JUNACY.

Kogo tu ratować?

(Spostrzegłszy Napierskiego, który z dobytym, błyszczącym rapierem w ręku stoi na środku pokoju).

Nasz hetman cały!... Cudną ma szabliczkę —
tysiąc hajduków otrząśnie ze siebie...

NAPIERSKI (do junaków, wskazując Zdanowskiego).

Imć pan Zdanowski oszalał...

(Wskazując ku drzwiom po lewej).

Tam! do tej
wziąć go komnaty, trzymać go pod strażą,
byle szanować jego włos...

ZDANOWSKI (idąc pod strażą ku drzwiom, odwraca się i wskazuje ręką na Napierskiego).

Ten zdrajca —
on chce być królem!...

NAPIERSKI (w majestatycznej postawie stoi przed junakami).

JUNACY.

A niech nam króluje!
Króluj nam, króluj!... Janosik z mogiły
powstał i żyje... i będzie królował...
Króluj nam! Króluj!...

(Poza sceną słychać zamierające echo okrzyków górali).

AKT TRZECI.

Dziedziniec w otoczonym murami zamku czorsztyńskim.

Mrok przed wschodem słońca. Później wschód słońca. — Warty. — Na przodzie sceny ludzie z oddziału Czepca.

TRZECI GÓRAL.

Czuwamy tutaj całą noc — w dziedzińcu,
jak podwórzowe pieski na łańcuchu.

PIERWSZY GÓRAL.

Byłoby lepiej hańże — tam! przy watrze
nad Czarnym Stawem, lub pod Wołoszynem,
gdzie na upłazy wychodzą koziczki...
Pukałoby się...

PIĄTY GÓRAL.

Haj! pukałoby się!
Lecz mi się widzi, że i dziś ustrzelim
kilku capików.

TRZECI GÓRAL.

Skóry z nich nie zedrzem:
puste kieszenie pachołków biskupich —
nie warto do nich kłaść zbójnickiej ręki.

PIERWSZY GÓRAL.

Haj! prawdę mówią! Gdyby nie ten klecha
i ten pan hetman i ten pan marszałek,
co nas ściągnęli tu, niewiedzieć, poco,
to dzisiaj, wiecie, człek by se pohulał,
może w Kieżmarku abo i w Orawie,
i z czerwieńcami wrócił do frajerki.

DRUGI GÓRAL.

Ładnie szanujesz tę swoją frajerkę.

(Do górali).

Dzisiaj z północka, wiecie, ten nasz Bartek
do czeladnicy się zakradł — do dziewek...
Jedna z nich nawet ponoć szynkowała
samemu panu Napierskiemu...

CZWARTY GÓRAL.

Anoć
zaszczyt nie mały...

TRZECI GÓRAL.

Jak dla kogo...

PIERWSZY GÓRAL.

Prawda!
Tylko nie strzępcie na mnie swych języków...
Kuną nie jestem, żebym się gdzie skradał...

CZWARTY GÓRAL.

Ej! powiadali, żeś się do żydówki
mocno zabierał...

TRZECI GÓRAL.

Fe!

PIERWSZY GÓRAL.

I czego spluwasz?
Mięso jest mięsem... Człek przebierający
odchodzi głodny...

PIĄTY GÓRAL.

Hahahahaha!

CZWARTY GÓRAL.

Ale z tej rady na inną... Bratowie,
hę? macie wódkę?

PIERWSZY GÓRAL.

Dzbanek tak-ci suchy,
niby to zmarłe jezioro w Piarżystej.

CZWARTY GÓRAL.

A niema żyda?

PIERWSZY GÓRAL.

Poszedł spać.

TRZECI GÓRAL.

O rety!
A toć go zbudzić, niech nam poszynkuje!
(Do jednego z górali).
Chybaj-że, Józek, po Mośka.
(Jeden z górali odchodzi.
Do siedzącego opodal Krzysia Gąsienicy):
Hej! Krzysiu!
Dobądź gęśliczek, zagraj nam pod nogę!
Człowiek skostnieje, kiej się nie pokręci...
Hej! zbójnickiego!...

KRZYŚ.

Ba, kiej ma być cisza —
tak powiedzieli panowie starszyzna.

TRZECI GÓRAL.

Jaka starszyzna i jacy panowie?
Sołtys Łętowski, co w serdaku chodzi,
jak my tu wszyscy, w domu owies sieje
i już za stary, coby szedł na wirchy?...
A ten Radocki? Dzieci w szkole tłucze,
tak mu się zdaje, że i tutaj może
głowę podnosić wyżej nas, honornych,
którym się kłania Podhale i cała,
wiedzą, liptowska dolina i Spiskie.

SZÓSTY GÓRAL.

E! gwarzcie sobie! Ja wam to ugwarzę,
jako szanować trzeba siwe włosy
na skroniach człeka, co był najmocniejszy
pośród junaków i dziś jeszcze myśli,
aby nas wszystkich już na wieki wieków
od tych hajduczych uwolnić pościgów
i od orawskich i kubińskich sędziów,
od ciemnych lochów wiśnickich i — wiecie —
od tych szubienic, co są w Nowym Targu,
albo w Krakowie...

PIĄTY GÓRAL.

Haj! haj! dobrze radzą!

TRZECI GÓRAL.

Jako tam dobrze? Mówią: będzie spokój
na całym świecie, będzie miłowanie,
wszyscy się złotem po równi podzielą...
Nie! być nie może, aby Jędrek Kulik,
mój wróg największy, dostał tyle dutków,
co ja, mój bracie, albo ty...

PIERWSZY GÓRAL.

A wiecie,
ta ich spokojność?! Na co zbójnikowi
tej spokojności?... Ja kiej se na hali
siedział przy owcach, tak nijakim światem

wytrzymać, mówię, nie mogłem. Od ciszy
smreków i turni cno mi się robiło.
Zawszeć bywało lepiej u Luptaków,
kiej krew się lała i kiej od ich jęków,
stały się szumy, jakby wiater halny
wziął się za bary z powichrem... Hej! Krzysiu,
dobądź gęśliczek!...

(Wchodzi MOJSZE z prowadzącym go góralem).

MOJSZE (z wiaderkiem wódki, pokornie, ze strachem).

Panowie! przepraszam,
ale ja powiem, że jasny pan hetman
ostro przykazał, coby więcej wódki
już wam nie dawać... Będzie wielka bitwa,
tak jest, potrzeba, abyście panowie
byli na trzeźwo.

PIERWSZY GÓRAL.

Ej, ty głupi żydzie!
nalewaj wódkę, jeżeli nie pragniesz,
ażebyś wisiał razem z twym hetmanem.

MOJSZE.

Co ja-bym pragnął... Ja wiem: tak powiedział
jasny pan hetman, ale ja tak myślę:
co komu wódka zaszkodzi? Panowie!
Mojsze jest dobry, daje pić, co chcecie,
całą piwnicę...

(Górale powstawszy z miejsc, podchodzą do żyda z kubkami. Ten im nalewa).

TRZECI GÓRAL (trącając się czerpakiem z innym).

Na zdrowie!

(Pije).

PIERWSZY GÓRAL (do Krzysia).

Pod nogę!
zagraj nam, Krzysiu, pod nogę!

KRZYŚ.

Ha! człowiek
jušci-by rad był posłuchać hetmana,
ale kiej idzie o granie... Haj! lubię
swoje gęśliczki... tak rozmiłowany-m
w naszej muzyce, że zagram...

(Gra zbójnickiego).

GÓRALE (z ciupagami w górę, zaczynają tańczyć zbójnickiego).

CZWARTY GÓRAL (podchmielony, do Mojsze).

Mosieczku,
luby Mosieczku! stań-że nam w środeczku!

(Wciąga go w koło).

MOJSZE.

Co nie mam stanąć? jak panowie każą?...
Żydek usłucha... On bardzo posłuszny...

GÓRALE (tańcząc, uderzają go po kolei ciupagami w głowę).

MOJSZE (prawie z płaczem, uginając grzbietu).

Oj, oj! oj, oj, oj!

TRZECI GÓRAL.

Cóż to? pchła ugryzła?
Poczekaj, Mojsze, zaraz ją zabiję!...

(Uderza go ciupagą w głowę).

MOJSZE (j. w.).

Panie jenerał! oj, oj!

SZÓSTY GÓRAL.

Dać mu spokój!
Co wam się pastwić nad żydkiem?...

PIERWSZY GÓRAL (wypychając Mojsze).

Do Sury!
Będzie potrzeba, my-ć tam ku pierzynie
pójdziem z dzbanuszkiem... Zobaczymy Mośka,
jak się rozgrzewa bez wódeczki.

CZWARTY GÓRAL.

Krzysiu!
Raźniej a skocznie!... Haj! na taką nutę:

(Śpiewa, stanąwszy przed Krzysiem)

Panowie, panowie!
będziecie panami,

ale nie będziecie
przewodzić nad nami!

CZEPIEC.

Cicho!

DRUGI GÓRAL.

O, Czepiec! wstałeś?

CZEPIEC.

Cicho, mówię:
Czy to nie wiecie, że hetman przykazał,
aby milczenie było jako w grobie?

PIERWSZY GÓRAL.

Nam-ci tu jeszcze do grobu daleko,
a przykazywać wara i hetmanom...
Ty nam przewodzisz, ty, Czepcze Wasylu!
Ktoby tam ufał paniętom...

CZEPIEC.

Zapewne!...
Wiedziałem dobrze, jakich mam junaków...
Z taką wataha...

CZWARTY GÓRAL.

Szedłbyś do Krakowa
rozbijać skarbiec królewski...

CZEPIEC.

Jej Bohu!
Trochę śrybelnych albo i złocistych —
wiedzą — obrzynków...

TRZECI GÓRAL.

Juści! człek tu siedzi
jak na pokucie.

CZEPIEC.

Żebyć ino większej
nie było dla nas pokuty!

INNY Z GÓRALI.

Jakoż-by?

CZEPIEC.

Wiedzą: pan hetman za mało zostawił
ludzi na zamku. O, imć pan Jarocki
jednym podmuchem zmiecie nas ze świata,
jak proch z panewki...

SZÓSTY GÓRAL.

Skrępuje, zakuje
i przed swem wojskiem popędzi na sądy?

CZEPIEC.

Ktoby tam sądy czynił w takich czasach!
odrazu pójdziem ot — tak!

(Czyni ręką odpowiedni ruch naokoło szyji).

SIÓDMY GÓRAL.

Co? Podyndać?

CZEPIEC.

Ano, podyndać...

SZÓSTY GÓRAL.

Nie! do upadłego
bronić się będziem.

CZEPIEC.

Na nic nam obrona...
I kul nie starczy i prochu za mało,
a pan Jarocki ma tego, by ziarnek
wymłóconego jarca we stu ćwiertniach.
Ludzi z nim idzie jak szarańczy — wszyscy
w dobrym rynsztunku.

PIĄTY GÓRAL.

Haj! bieda! Co robić?

INNY Z GÓRALI.

Trzeba wymyśleć na to jaki środek...
Z nas-by tam żaden jeszcze nie chciał wisieć!

PIĄTY GÓRAL.

Czepiec! ty głowę masz, że sam Janosik,
choć najmądrzejszy był na całym świecie,
nie wstydziłby się nosić jej na karku...

CZEPIEC.

Może wymyślę, ino zapytuję:
będziecie słuchać?

SZÓSTY GÓRAL.

A któżby nie słuchał,
gdy ma dwie drogi przed sobą: na życie,
albo ku śmierci...

CZEPIEC.

A jeszcze wam jedno
powiem, mołodcy: chodzą takie wieści,
że nasz pan hetman jest zdrajcą...

DRUGI GÓRAL.

Haj! prawda!
My to słyszeli. Tak i pan Zdanowski
nazwał hetmana... Ale kogo zdradził?

CZEPIEC.

Króla.

DRUGI GÓRAL (lekceważąco).

E! króla!... Toć my do Warszawy
nie jedno pismo słali z wielką prośbą,
by nas ochraniał od krzywdy... Napróżno...
Takiego króla...

CZEPIEC.

Juści! Tylko, wiecie,
za taką zdradę już jest ustawiony
palik w Krakowie, czeka na wnętrzności
pana hetmana... A pan hetman śmierci
bardzo się boi — zwłaszcza też od pala.

KRZYŚ.

Będzie wojował do ostatniej kropli.

CZEPIEC.

Niedźwiedź w oklepcach, kiedy mu do skroni
strzelec przyłoży lufę, będzie ryczał,
ale do walki niezdatny... Wie o tem
i pan Napierski.

KRZYŚ.

Janosik z mogiły
powstał i, mówią, wszedł w pana hetmana,
nic mu nie zrobi żaden wróg...

CZEPIEC.

Janosik
zaciął swą szablę w jaworze, lecz dzisiaj
jeszcze nie nadszedł jego czas, choć słuchy
takie rozpuszcza sam hetman, by zdurzyć
głupich górali...

SZÓSTY GÓRAL.

Tak mówisz?

CZEPIEC.

Tak mówię...
Jasny pan hetman wie, że śmierć go czeka:
on krew niewinną przelał — ranił starca,
co mnie i Sawkę wybawił od gardła...
A skazywała mu ta wiedźma stara:
do tela będziesz chodził po tym świecie,

pokiel niewinnej krwie nie puścisz... Wielki
strach zdjął hetmana, a że mu wiadomo,
jako nic tutaj strzelbą nie dokaże,
ani szabliczką, tak umyślił sobie
ratować duszę na inne sposoby —
zdradą!...

KRZYŚ.

Do kata!... Kłamstwo!

CZEPIEC.

Da! naj meni
Boh pomahaje!... Dobrze podsłuchałem,
jak się z Łętowskim spiknął i z Radockim:
Wnet uradzili, coby się dla oka
bronić z początku, a potem zamczysko
wydać wraz z nami biskupim — niech tylko
złożą przysięgę, że ich puszczą cało...

KRZYŚ.

Złe weszło w ciebie, Czepiec, i twym uszom
odrzuca słowa twych własnych wnętrzności,
jak to wyraźne echo pod Gerlakiem...

CZEPIEC.

Nie! kto ciupagą ubił Biczyńskiego,
temuż już niema w świecie zlitowania,
choćby sto zamków oddał — wielką zdradą.
Panięta mają w sobie miłosierdzie
tylko dla paniąt i dla ich pachołków.



TRZECI GÓRAL.

Ohaj! dla paniąt i dla ich pachołków.

CZEPIEC.

Wysłał też naszych na pewną zasadzkę:
po wszystkich drogach naokoło zamku
roją się pszczoły biskupie... On wiedział,
że nas za mało, aby szturm wytrzymać,
tak nas zostawił jeszcze mniej. Tem łatwiej
wykonać zdradę — tak sobie pomyślał —
my nie przeszkodzim... Chciał i mnie wykurzyć,
abym już wisiał o dzisiejszym ranku,
alem się oparł... Wiem, że jeden z żydków
był u biskupich i wrócił z pisaniem
obiecującem życie Napierskiemu
i jego służkom, jako że już naszych
oddał im w ręce, a i zamek odda...

SZÓSTY GÓRAL.

Zdrajca! zgubieni my wszyscy!

CZEPIEC.

Nie jeszcze!
Wiem, pan Jarocki nie bardzo mu wierzy.
I ja mam swoich, a ci mi donieśli
dzisiejszej nocy, jako ma mniemanie,
że nas tu pełno i że najście chybi...
Potrzeba ubiedz pana Napierskiego...

INNY GÓRAL.

Cóż nam wypada?

CZEPIEC.

W tem już moja głowa.
Żal mu umierać na basztach!... Tchórz! zdrajca!
Żal mu odchodzić od tej gładkolicy.

(Tymczasem rozjaśniło się. — Napierski zjawia się na murach).

Patrzcie! o świcie zjawił się na murach...
Cicho... nadchodzi... cicho!...

TRZECI GÓRAL (do Krzysia).

Zagraj, Krzysiu,
na przywitanie hetmana...

CZEPIEC.

Bądź cicho!
Wiesz, że milczenie przykazał, jak w grobie.

TRZECI GÓRAL.

A niech przykazał!... Graj nam zbójnickiego!
Chłopcy! ciupagi! zatańczymy sobie —
niech się pan hetman uraduje z nami!...

(Intonuje).

Panowie! panowie!
będziecie panami...

CZEPIEC.

Milczeć — powiadam.

(Zjawia się NAPIERSKI, później ŁĘTOWSKI, RADOCKI i ludzie z ich oddziału).

NAPIERSKI.

Dzień dobry, druhowie!
Wesoło, widzę, druhom nocka schodzi...
Czepcze! to twoi?

CZEPIEC.

Moi.

NAPIERSKI (z łagodnym wyrzutem).

Nie pamiętasz?
Wszak poleciłem, ażeby ze względu
na tego wroga, co się ku nam zbliża
milczkiem i chyłkiem, cicho się sprawiały
warty na zamku.

CZEPIEC.

Panie naczelniku!
Przebacz, błagamy... Otukno się robi
naszym mołodcom, że się nieprzyjaciół
doczekać jakoś nie mogą...

NAPIERSKI.

Przybędą
w sam czas. Lecz dzieło wielkie się rozsprzęga,
jeśli osłabnie karności potęga
śród wykonawców... Kto z was grał?

KRZYŚ.

Ja, panie.
Alem... ja... wierny.

NAPIERSKI.

Czy jest między wami
jakowy człowiek, coby był niewierny
i hetmanowi i sprawie?... Trzydzieści
marnych srebrników wziął-li Judasz...

CZEPIEC.

Panie!
takiego nie ma...

PIERWSZY GÓRAL.

Dla nas setka niczem!
My jak za buczki idziem i za haście,
to po tysiące — i nie po srebrniki,
ale po złoto. — Setkę my praśniemy
pierwszemu w drodze dziadulowi.

NAPIERSKI (do Krzysia).

Krzysiu,
wierny mój Krzysiu! Bądź także posłuszny!
Choć ku muzyce wyskakuje dusza,
gdy grać nie wolno, niech smyczka nie rusza
dzielna dłoń twoja!... Dobra nasza sprawa
wymaga ciszy!... Schowaj do rękawa
te jaworowe gęśliczki, zapewne
wycięte z drzewa w kościeliskiej hali,

co na tę bystrą patrzała królewnę,
jak się na los swój szarym turniom żali
i jak zabija swe dziecko...

(Napół do siebie).

Ej, gadki!
Ej, pieśni wasze! urok w nich jest rzadki,
chwyta za serce!

(Do górali).

Ileż ja to razy
siadywał z wami pod ciemnymi głazy
przy zapalonych ogniskach i słuchał
waszych śpiewanek i patrzał, jak buchał
płomień z trzeszczącej kosówki!...

(W zadumie).

Prawdziwie,
życie człowieka jest jak to igliwie:
spłonie, nim biedny człek się spostrzedz zdoła.
Niebezpieczeństwo czyha tu dokoła:

(do Krzysia)

trza mieć otwarte i uszy i oczy,
ażali ku nam śmierć chyłkiem nie kroczy.
Wierny mój Krzysiu!... zagrasz jej do tańca,
gdy spojrzy na nas z zamkowego szańca.

(Podal mu rękę, którą ten całuje).

KRZYŚ.

O, pięknie proszę, niechże mnie ich miłość
wezmą z watahy Czepcowej.

NAPIERSKI.

Dlaczego?

KRZYŚ.

Boję się, panie!...

NAPIERSKI.

Hetman się nie boi...
Wszyscy jesteście towarzysze moi
i przyjaciele... Niczem się nie straszę,
więc i ty zostań przy Czepca watasze.

KRZYŚ.

Choćby dla tego, przejasny hetmanie!
byś w ciężkiej chwili usłyszał me granie:
serce-ć ucieszy i doda otuchy.

NAPIERSKI.

A czy cię chętnie puszczą twoje druhy?

SZÓSTY GÓRAL.

A niechże idzie, kiej pomiędzy nami
cno mu się robi... Pan hetman dla niego
słodkie ma słówka, a dla nas?...

NAPIERSKI.

Goryczki
i wam nie podam...

GONIEC (wpadając na scenę).

Panie naczelniku!
Wróg już pod zamkiem... za chwilę uderzy

w mosiężne surmy, zagra na strzelbicach...
Z trudem przedarłem się przez gęszcze dzikie,
ledwiem się dorwał do furtki... Nieszczęście!
Sawka pobity na głowę, a walczył,
jak orzeł, w chmurach szumiący!... Oddziały
marszałkowego syna i Jarząbka
starte na miazgę, a oni polegli!...
Poległ i Horny, i Jędrek Mocarny,
i mój przyjaciel Józef Gąsienica,
Tatar i Brzega, Stopka i Marduła,
Roj i Mateja i Wala — ci wszyscy
legli, jak kłody smreków w Małołącznej.
Na ten bój wielki niby rysie biegli,
a dzisiaj wszyscy polegli, polegli!
Oczy im zgasły, mrok ich objął siny,
a duch uleciał do innej dziedziny.

NAPIERSKI (do Krzysia).

Pospiesz, mój Krzysiu, zbudź pana marszałka
i Radockiego...

(Do Czepcza)

Czepcze, do szeregu!
Broń wschodniej bramy... ja... ku zachodowi...

(Do gońca).

A ty, mój gończe, strudzone masz nogi!
czas ci wypocząć z tej śmiertelnej drogi...

GONIEC.

Nie ma spoczynku, gdzie się losy ważą
naszej wolności!... Pójdę z twoją strażą,
z twym hufcem pójdę, by walczyć do końca,
choćbym nie ujrzał jutrzejszego słońca.

(Za sceną pierwszy strzał).

NAPIERSKI.

Strzał!... Hasło śmierci albo i żywota!
Witam cię nocy, czy jutrzenko złota!...

(Wraca Krzyś z Łętowskim, Radockim i junakami).

NAPIERSKI.

Panie Łętowski! syn twój legł w chwalebnej
walce o wolność...

ŁĘTOWSKI.

Wiem to już od Krzysia...
Niechaj spoczywa!... My po nim do boju!...

NAPIERSKI (z zapałem).

O, tak! do boju!... A niech nam w tej chwili
na wielkie męstwo dusza się wysili...
Wasza to sprawa, której bronić macie!
Aby swoboda weszła w majestacie
królewskiej pani na tę naszą ziemię,
w krwi swej upadać musi ludzkie plemię!
Trzeba niejedną zadać ciężką ranę
temu, co przez nas zostało uznane
za skarb najdroższy! Niejedną wycisnąć

trza łzę serdeczną i mieczem zabłysnąć
nad własnem gniazdem! Potrzeba niejedną
wywołać klątwę na tę głowę biedną,
co się w szaleństwie strasznem, czy rozwadze
przeciw wszystkiemu i wszystkim podniosła,
bo jej się zdaje, że Bóg ją za posła
wybrał swej wieści, niweczącej władzę
nierównej miarki! Zaginie ta siła,
co, by podnosić tamtych, tych gnębiła,
choć ci i tamci wyszli z bożej ręki
na równe szczęście i na równe męki...
Nie zginie dzisiaj, to jutro zaginie...

RADOCKI.

Nie jutro, panie! W dzisiejszej godzinie
świat się odmieni! Znaki są widome,
przepowiedziane jeszcze przed wiekami
w świętych proroctwach, że dzisiaj jest z nami
błogosławieństwo boskie i że chrome
będą zabiegi nieprzyjaciół nieba,
co ma zakwitnąć na ziemi...

ŁĘTOWSKI.

Potrzeba
tylko odwagi, bo przy nas jest prawo!

NAPIERSKI.

Trzeba odwagi i wiary! W tej dobie,
gdzie grób się może rozewrzeć przy grobie,

trza, iżby wszyscy braćmi się uczuli,
jak ci, co zbyć się umieją koszuli,
widząc, że brat ich stoi w mrozie nagi.
Tak! niech pochwyci dłoń za miecz odwagi
i niech od boku strach odpędza blady
(znacząco do Czepca)
i niech przystępu broni szeptom zdrady.
Czepcze Wasylu! wiem, żeś mi jest krzywy,
że głuchym buntem wzbiera twoje serce
przeciwko sercu mojemu... Nie dziwy,
gdyby się pożar wszczął przy tej iskierce,
która jest wieczną, w takiem, jak twe, łonie!...
Światów jest miljon, w światów miljonie
wciąż wre i szumi i huczy i trzeszczy,
wciąż jeden z drugim toczy bój złowieszczy —
takie jest światów straszne przeznaczenie...
Czepcze Wasylu! szły i na mnie cienie
z głębi twej duszy, dziś nie czuję trwogi!
Jeślim cię zranił, przebacz, bracie drogi,
i zanim jutro staniesz do rozprawy,
gdy tak potrzeba, ze mną, twoim bratem,
dzisiaj, nie dla mnie podnieś miecz swój krwawy
ponad ginącym i wstającym światem,
poprzez swe krzywdy i poprzez swe zyski —
ale dla tego dnia, co już jest blizki,
dla tej radości, co w niebo wystrzeli,
gdy na padole zawładną — anieli,

a jeśli trzeba, to i dla żałoby,
gdy dla walczących otworzą się groby,
nie wykopane rydlem zdradnej dłoni,
ale odwagą, co swobody broni...

CZEPIEC.

Mało-ć ja z tego rozumiem, jej Bohu!
choć do tej mowy nadstawiałem uszu,
jako ten dzięcioł, który popukując
dziobem po klonie, bacznie nadsłuchuje,
gdzie czerw go toczy, ot ten klon! — To jedno
pojąłem tylko, że mnie wasza miłość
raczy posądzać o zdradę... Ci wszyscy
(wskazuje na otoczenie)
znają mnie dobrze — i imć pan Radocki
i pan Łętowski — niechże-ć wam powiedzą,
panie hetmanie, czym ja kiedy zdradził...
Serdecznym druhem był mi Jędrzej Sawka,
taki człek ruski, jak i ja, a który
zginął w tej bitwie z imć panem Jarockim
za waszą sprawę, mości pułkowniku!
(Kłania się).

NAPIERSKI.

Za naszą sprawę, nie za moją.

ŁĘTOWSKI.

Panie!
Nie śmiem Czepcowi przypisywać zdrady...

Chętnie szedł z nami i tak się rozprawił
z ciżbą hajduków, jako nikt na świecie.

RADOCKI.

Pamięta o tem, że go wasza miłość
zbawiła ongi od śmierci... A dusza
kiedy niewdzięczna — tak jest napisano —
związana będzie grubymi powrozy
i w ogień wieczny rzucona.

NAPIERSKI.

Mój Czepcze!

(Słychać strzał już blizki, — do otoczenia).

Bracia! na baszty... świeży strzał!...

(Do Czepca).

Ty — druhu,
ku wschodniej bramie, ja — ku zachodowi.

(Idzie z Łętowskim, Radockim i ich junakami na mury).

CZEPIEC (głośno do swoich).

Do mnie, mołodcy! w ordynek wojenny!
Walczyć będziemy — odważnie, jak rysie —

(głosem przyciszonym)

jak nasi bracia, którzy w ogień biegli
i zasię wszyscy jak kłody polegli...

TRZECI GÓRAL (z oddziału Czepca, półgłosem).

Chyba-ć sam biskup niema lepszej gęby,
niż ten pan hetman, co na śmierć niechybną

wydał i Brzegę i Stopkę i Walę
i Mocarnego, Sawkę i Tatara
i wszystkich naszych druhów i przyjaciół...

SZÓSTY GÓRAL.

Mówi o zdradzie, a sam jest największy
zdrajca na świecie... Ty nas ratuj, Czepcze.

CZEPIEC, (który podczas tego ogląda niby broń swego oddziału etc.).

Abyście tylko wiernie stali przy mnie.

DRUGI GÓRAL.

Jak te jawory, które wrosły w ziemię,
że wiatr największy darmo się szamoce...

CZEPIEC (skończywszy wrzekome oględziny, głośno).

Za broń, mołodcy! i ku bramie!... strzelać —
odpędzać wroga od zamku...

(Ginie wraz z swym oddziałem w lewym rogu sceny, tymczasem słychać strzały, szturm).

NAPIERSKI (stojąc na murach, z rapierem w ręku, do cisnących się ku basztom górali).

Hej! wałem
stańcie na murach, moi bracia drodzy!

(Do Łętowskiego, który stanął w miejscu najniebezpieczniejszem).

Panie Łętowski! Potrzeba-ć twej piersi
na dalsze lata, więc ją chroń! na kule
tak nie nastawiaj!...

(Wskazując jedną z baszt, oddaloną ku prawej stronie sceny).

Śpiesz ku tamtej baszcie —
tam nie padają tak ogniste grady,
jak tu...

ŁĘTOWSKI.

Przysiągłem, że przy twoim boku
niczego w życiu się nie zleknę... Pozwól,
panie hetmanie, ażebym w tej porze,
gdzie śmierć z parowu aż po pierś nam rośnie,
tę pierś jej oddał przy tobie!...

(Do tłumu). Niech żyje
hyrny Janosik, co powstał z mogiły,
aby się oczy naszych wrogów ćmiły!

TŁUM.

O, haj! niech żyje!

RADOCKI.

Pierwszy i Ostatni,
co na to przyszedł, by z czartowskiej matni
świat ten wyzwolić grzeszny i nieprawy...

TŁUM.

O, haj! niech żyje Pierwszy i Ostatni!...

NAPIERSKI (na murach, dowodząc, bacząc pilnie na postępy szturmu i równocześnie mówiąc, odpowiednio zmieniając ton).

Bracia! nie jestem ja ten wasz Janosik,
co walił góry i wyrywał smreki

i nieśmiertelny władać będzie wieki
pomiędzy wami...

(Ręką dając rozkazy).

Tam! baczcie w tę stronę!
Niebezpieczeństwo ma lice zwrócone
ku tamtej wieży!...

Nie! jam zwykły człowiek,
któremu krzywda sen zganiała z powiek,
krzywda, wchodząca w progi waszych domów.
Miecza dobyłem w tej chwili rozgromów,
aby ratować ostrzem białej stali
to, co się dzisiaj naokoło wali
od złości możnych...

(Do Łętowskiego).

Marszałku! otuchy
dodajcie swoim... Już padają trupy!
już się po ziemi ścielą nasze cuhy!...

(Od czasu do czasu ktoś padnie, trafiony kulą, z jękiem, z okrzykiem: Jezus! Marja! lub Boże! Boże! i t. d. Poległych usuwają górale).

ŁĘTOWSKI (do rozbiegających się górali).

Trzymać się razem! do kupy! do kupy!
Mierzyć w sam środek brzęczącego roju!

RADOCKI (na murach, rzucając kamienie na szturmujących, odwraca się ku Hunom).

Błogosławiony, kto padnie w tym boju!

NAPIERSKI (j. w.).

W obronie tego, co w krwawej godzinie
dzisiejszych czasów sypie się i ginie,
by gruz roztarty — od bezmyślnej buty,
przez kraj idącej, jak oddech zatruty,
i nie widzącej w tym wzgardzonym tłumie
siły, co niszczyć i rozsprzęgać umie,
lecz pociągnięta do wspólnej roboty
wezwaniem, pełnem miłości i wiary,
jedna ocali nasz przybytek stary,
albo zbuduje nowy!...

(Pierwsze promienie wschodzącego słońca oblewają Napierskiego i scenę).

O dniu złoty!

GŁOS Z TŁUMU.

Słońce już wschodzi, a w słońcu jaśnieje
ten-ci nasz Pierwszy i Ostatni!...

NAPIERSKI (j. w.).

Bracia!

Bracia! nie jestem pierwszy i ostatni,
co ma wyzwolić świat z czartowskiej matni!
Byli przede mną i nastaną po mnie
godniejsi męże, co wierząc niezłomnie
w słońce zwycięstwa, prą nieustraszeni
przez kul nawałę, przez morze płomieni...



ŁĘTOWSKI (do Napierskiego, wskazując ku wschodniej bramie, na lewo).

Panie hetmanie! niechże wasza miłość
spojrzeć tam raczy, jak się Czepiec sprawia...
Trzyma się dobrze, a wyście o mało
nie pomówili go o chętkę zdrady.

NAPIERSKI (rzuciwszy okiem ku wschodniej bramie).

Prawda!...

(Przez walczących przedziera się Hanusia i staje przy Napierskim).

NAPIERSKI.

Hanusiu!... Tu, gdzie lecą kule?!

ŁĘTOWSKI.

Odejdź... do komnat... Tutaj śmierć!...

HANUSIA.

Haj! śmierci
ja się nie lękam! dla mnie strachu niema.

NAPIERSKI.

Cóż ty zamierzasz?

HANUSIA.

Walczyć przy twym boku

NAPIERSKI.

I może zginąć?

HANUSIA.

Haj! gdy tak wypadnie...
Żyć mi li z tobą, mój orle, i razem
bojować z tobą...

NAPIERSKI.

Nie udźwigniesz broni.

ŁĘTOWSKI (walcząc na murach, jak i poprzednio).

Szalona dziewka! myśli, że tu hala,
w której wiatr szumi i łamie gałązki
limb...

HANUSIA (do Napierskiego).

Nie udźwignę?... Haj! gdy nie udźwignę
jakiej strzelbiczki, są jeszcze-ć kamienie,
któremi wroga ugodzę... O, spojrzyj!

(Rzuca na dól kamieniami).

RADOCKI (z pewnej odległości).

Judyt na murach, czy nowa Debora,
albo dziewica ona-ć z Orleanu,
o której w starych wyczytałem księgach?!

JEDEN Z GÓRALI (wskazując na dopiero-co zrobiony wyłom w murze ku stronie lewej).

Wyłom! tam!...

HANUSIA (do Napierskiego, wołając).

Stańmy na wyłomie!

NAPIERSKI (do tłumu).

Chrustu
przynieść i cegieł... spieszniej! spieszniej!

LĘTOWSKI, (który, jak reszta starszyzny, to się wychylał z tłumu, to w nim od czasu do czasu ginął).

Bracia!
Abyśmy, mówię, dzisiaj pamiętali,
że wam hajduki wypędzą dobytek
z waszej obory, jeżeli ulegniem,
jeśli przez wyłom przepuścimy wroga...
Miedze wam dworscy zaorzą, z Krzywania
albo z Cubryny nie pozwolą żadnej
spuścić kozicy, ani żadnej ryby
złowić w Dunajcu! Pohańbią wam córki,
siostry i żony, a z wami do lochu!...

NAPIERSKI.

W kuchni niech wodę gotują i smołę.

JEDEN Z GÓRALI.

Już my im warem pomyjemy głowy!...

NAPIERSKI (podchodząc z Hanusią od zatarasowanego już wyłomu ku środkowi sceny).

Czujesz żal do mnie?... Nie wiem, poraz który
pytam się o to, a ty milczysz!... Dziecko,
czujesz żal do mnie?

HANUSIA.

Za co?

NAPIERSKI.

Żem cię uwiódł;
żem przyszedł do was w guni i serdaku,
by juhasować owcom twego ojca,
żem pił żentycę z jednego czerpaczka
i z jednej misy jadłem razem z wami,
a zaś cię zwiodłem...

HANUSIA.

Nie zwiedli! nie zwiedli!
Sama-m ci do nich lgnęła jak żywica...
Ich jasne oczy — panie pułkowniku...

NAPIERSKI.

Mów mi »Janosik«, jak dawniej.

HANUSIA.

Nie mogę...
Wszystko minęło — ale mnie nie zwiedli. —
Choć na Rohaczach i Czerwonych Wirchach
szklił się mróz biały, ja-ć w miesięcznych nocach
wysiadywałam sama przede drzwiami,
haj! czekająca, kiej wróci do domu
hyrny Janosik, co poszedł w gospodę,
między górali... Nie mogłam z tęsknoty
wielkiej zasypiać, a kiedym zasnęła,
tak-ci przed sobą widziałam ich postać
wielce zmienioną, jakby ze skrzydłami,
co unosiły mnie do niebieskiego,

wiedzą, sozrąbu, gdzie się gwiazdy świecą
i różne chmurki śrybelne i złote.
Ale nad gwiazdy były mi ich oczy —
te jasne oczy — panie pułkowniku...

NAPIERSKI.

Mów mi »Janosik«.

HANUSIA.

Haj! Janosik!... Widzą:
niejeden suhaj zachodził do izby,
kłaniał się ojcu i matce całował
podołek sukni, a dla mnie jedwabie
i aksamity wyciągał z zanadrza,
alem się uwieść nie dała nikomu...
Nikt mnie nie uwiódł, choćby najwalniejszy
i najbogatszy. — Zawitał Janosik —
haj! mój Janosik — i już się odrazu
jak gdyby raje ozwarły przedemną
nad tą niedolą, nad tą nocką ciemną...

NAPIERSKI.

Przyszedł i poszedł...

HANUSIA.

O haj! poszedł sobie,
a w banowaniu i gorzkiej boleści
dnie mi schodziły i nocki... Zaskrzypiał
płot przed chałupą, abo wiatr potrącił

o drzwi izdebki, tak myślałam sobie:
Wraca Janosik — ale czemu wraca
w tę mgłę tak czarną, w tę śnieżną kurniawę?
Gdzie mu wysuszę cuhę, kiedy w piecu
i na kominku wygasł wszystek ogień?
Co mu dam spożyć i co dam mu wypić,
kiej chleb i mleko zamknęła mamiczka
w szafie na klucze?...

NAPIERSKI.

Dziecko! drogie dziecko!
Dopiero teraz czuję, że ma dusza
cała przy tobie! Dziś dopiero czuję,
żem cię mógł skrzywdzić, ciężko, krwawo
[skrzywdzić,
myśląc choć chwilę — o sobie. Nad wszystko
co jest na świecie wabne i uroczne,
ponad chęć zemsty i nad żądzę sławy,
nad tron i pałac królewski — ty jesteś!
Przebacz, że mogłem choćby jedną chwilę
otworzyć serce dla czego innego,
oprócz — dla ciebie...

HANUSIA.

Nie wiem, co przebaczać...
Kiedyś tak do nas nie wracał, myślałam
w swym wielkim żalu: Niegodny Janosik!
porzucił swoją dziewczynę

(szeptem)

i jeszcze
jedną sierotę, co ma przyjść, co — ojca
wcale nie zazna...

NAPIERSKI.

Hanusiu!
(Tuli ją do siebie).

HANUSIA.

I wtedy
haj! po ciupagę sięgałam, by ozbić
głowę lubego, gdybym go spostrzegła
gdzieś na swej drodze... Ale dzisiaj widzę,
że mnie opuścił — mnie jedną, ażeby
wszystkich nas wyrwać z niedoli...

NAPIERSKI (do walczącego na murach Krzysia, w pół objąwszy zawstydzoną Hanusię).

Hej! Krzysiu!
Odłóż tę strzelbę, a dobądź gęśliczek,
weselną pieśnię zagraj mnie, druhowi,
(zwrócony ku walczącemu tłumowi)
który wieczystą ślubuje tu miłość
i wierność córce pana Łętowskiego.
Skończy się wojna, pójdziemy przed ołtarz!

ŁĘTOWSKI (na murach, odwracając się).

Nie wiem, co myśleć o tem?... chyba żarty!

NAPIERSKI.

Któżby żartować śmiał w obliczu śmierci!

GŁOS Z TŁUMU.

Graj-że nam, Krzysiu! raźniej na śmierć pój-
Hetman jest z nami!... |dziem!

KRZYŚ (dobywa gęśliczek).

NAPIERSKI.

Z wami —
(do Hanusi)
i z Hanusią!
Chodźmy!...
(Do Krzysia).
Ty graj nam! graj nam weselnego!

KRZYŚ (gra na nutę weselną).

NAPIERSKI i HANUSIA (idą ku basztom).

CHÓR JUNAKÓW (śpiewa im pieśń weselną):

Idzie do ołtarza,
ledwie, że ukroczy,
przyklękła w kościele,
wypłakuje oczy.
Janiczku! Janiczku!
Czemu twej dziewczynie
w tej radosnej chwili
łezka z oczu płynie?...

JEDEN Z GÓRALI.

Cóż się tam stało?... Koło wschodniej bramy
na murach biała chorągiew...

INNY Z GÓRALI.

To zdrada!

(Na murach koło wschodniej bramy widać białą chorągiew i słychać jak mówi):

CZEPIEC.

Haj! moje życie i życie mych druhów
i nasza wolność za życie hetmana
i onej reszty buntowszczyków...

(Z poza murów słychać głos JAROCKIEGO):

Masz je...
Szlacheckie słowo ci daję...

KRZYŚ (równocześnie pada od kuli).

JEDEN Z GÓRALI.

Krzysiowi
wypadły z ręki gęśliczki — od kuli
zginął... haj! skończył swe granie!...

CZEPIEC (równocześnie, zwrócony z swym oddziałem ku Napierskiemu, Łętowskiemu i innym, do swoich):

Powiązać!

(Do Jarockiego za sceną).

Brama otwarta!

(Pomiędzy góralami na basztach zachodnich, niewiedzącymi co się dzieje, słychać):

CHÓR.

Przyklękła w kościele,
wypłakuje oczy,
Janiczku, Janiczku...

JEDEN Z GÓRALI (z baszty zachodniej, widząc jak tłum pędzi ku wschodniej bramie).

Dokąd? Tu nas trzeba!
Wróg po drabinach już nam głowy sięga —
nie wytrzymamy już szturmu!... Na pomoc!

INNY Z GÓRALI (równocześnie).

Tam Czepiec zdradził!...

INNY GŁOS.

A nasz hetman ranny!

(Kawał kuli armatniej rani Napierskiego w głowę).

LĘTOWSKI (wychylając się z tłumu).

Cóż się tam stało?!... Do czarta!... Stracona
już wschodnia brama!... A nasz hetman ranny!

NAPIERSKI (z baszty, chwiejąc się i chwyciwszy się za głowę).

To nic, nic, druhu... Krew się z głowy leje...
Lecz — zginęliśmy!...

TRZECI GÓRAL (z oddziału Czepca, wskazując na Napierskiego, śród zamętu, równocześnie).

Wiązać ich — tych zdrajców!...

(Śpiewa).

Panowie, panowie,
będziecie panami,
ale nie będziecie
przewodzić nad nami!...

(Górale Czepca zwyciężają oddziały Łętowskiego, wiążą starszyznę i t. d. — Wszystkie powyższe wypadki dzieją się prawie równocześnie, z błyskawiczną szybkością).

ŁĘTOWSKI.

Haj! ulegliśmy!...

RADOCKI.

Sam Bóg nas opuścił.

NAPIERSKI (ranny, po bezskutecznej walce skrępowany, wskazując na Czepca).

On was uwolnił z ręki Biczyńskiego,
a dziś skrępował...

HANUSIA (tymczasem wyrwawszy strzelbę jednemu z górali).

Nabita?

JEDEN Z GÓRALI.

Jakożby?...
Spróbuj!... nabita!...

HANUSIA (mierzy do Czepca — strzał).

CZEPIEC.

Chybiłaś!

(Tymczasem wchodzi wschodnią bramą JAROCKI z swem wojskiem).

CZEPIEC (do Jarockiego, wskazując na Hanusię).

To moja,
moja dziewczyna, którą —

(wskazując na skrępowanego Napierskiego)

ten mi uwiódł!

NAPIERSKI.

Nie była twoją i nie będzie twoją..

(Patrząc na Hanusię).

A co się z naszej narodzi miłości,
szlachetne będzie i — wierne, choć może
powstało z grzechu...

HANUSIA.

Luby Janosiku!
Ranny!!!...

(Wybiega).

JAROCKI (do Czepca).

Tyś Czepiec?... Życie-m ci darował
razem z wolnością, teraz precz, ty — chamie!

CZEPIEC (zdeprymowany odchodzi na bok).

JAROCKI.

Panie Napierski!... Oddaj mi swój rapier —
jesteś mym jeńcem wraz z twymi druhami.

NAPIERSKI.

Zdrada mi rapier wytrąciła z ręki —
stoję bezbronny...

JAROCKI (rozcinając mu pęta).

Ja ci swoją szablą
rozetnę więzy... Wielce podziwiałem
twoją odwagę — i cześć jej! — Żołnierskie
moje rzemiosło, nie idące z najmu,
ale z miłości tej biednej ojczyzny,
na którą w szale, niepojętym dla mnie,
śmiałeś się targnąć — ty, królewski synu,
walor w mych własnych straciłoby oczach,
gdybym urągał chociaż jedną chwilę
twej waleczności...

(Zwracając się ku Łętowskiemu).

A i wy, Łętowski,
i wy, Radocki, staliście na murach
z otwartą piersią... Sprawiedliwość czeka
na wasze gardła, bo takie jest prawo —
ale-ć to mówię: szkoda krwi rycerskiej,
która wam płynie pod prostą siermięgą
i żar swój traci w rozboju i buncie,
chociaż-by mogła dokazywać cudów
w walce z wrogami, szarpiącymi ciało
naszej macierzy... Krzywda się wam dzieje?...

ŁĘTOWSKI.

Nie ma rachunku na te krzywdy nasze...
Choć my tam nieraz bronili szlacheckiej
sprawy na polach... ze Szwedem... i z Węgrem...
z Niemcem... i...

RADOCKI (przerywając).

Prawda!... Niejeden Filistyn
zginął z rąk naszych, a przecie my ino
służkami dla was... Tak teraz my wyszli
szukać tej chłopskiej, zgubionej swobody.

JAROCKI.

Dobrze! lecz droga nie tędy prowadzi —
cel miała blizki, ale wyminęła
wszelką uczciwość...

NAPIERSKI.

A waść jaką drogą
wszedłeś do zamku?.. Wszakże zdradą! zdradą!..
Wykorzystałeś jednę z tych ponurych,
tajemnych potęg, które acz są wieczne
i z przeznaczenia idzie ta ich ślepa
i prawie niema konieczność, to przecież
ci, co w swe ręce wzięli — bądź z przypadku,
bądź nawet może z ślepej konieczności —
te szale prawa, wciąż się wahające
nad globem świata, powinni zdobywać
glob ten uczciwie...

JAROCKI.

Może jestem winien,
żem się zapomniał, że musiałem szukać
skończenia dzieła w tem, co zawsze-ć lichem
i zawsze nizkiem było i zostanie...

HANUSIA (wraca z okładem, chcąc zawinąć ranę Napierskiemu).

O Janosiku! Krew obetrę twoją...
Raniłeś starca, a teraz...

NAPIERSKI (łagodnie odsuwając okład).

Me dziecię!
Odejdź! niech krew ta cieknie...

HANUSIA (z żalem i rozpaczą).

O mój hyrny!

NAPIERSKI (łagodnie, odprowadza ją, prawie omdlałą, na stronę).

Spocznij!...

HANUSIA (machinalnie siada na gruzach, zrozpaczona, napół martwa).

NAPIERSKI (do Jarockiego).

Posłuchaj, mości pułkowniku!
Jedno słóweczko — nim na pal powiedziesz:
Jest w przyrodzeniu naszem coś, co siłą
nazwać-by można i grzechu i zbrodni —

jeśli tak zechcesz, — a czego istota
leży w tem właśnie, że się w pewnych chwilach
zapominamy... Z tego zapomnienia
rodzą się wielkie klęski lub zwycięstwa,
wielkie się rodzą cnoty lub występki —
śmierć albo życie... Ty, będąc na służbie
tego, co w oczach twoich jest przeświętem
i nietykalnem, a co z tej przyczyny,
że jest przeświętem, gardzić winno środkiem,
plamiącym ludzką naturę — ty, panie,
żeś się zapomniał, doszedłeś do celu,
który wyprawy twej jest uwieńczeniem:
masz w swoim ręku tę twierdzę zdobytą
prędzej, niż może wziąłbyś ją uczciwie...
I ci się także — widzisz — zapomnieli —
jeśli tak zechcesz — i szli bronić tego,
co dla nich zawsze będzie równie świętem
i nietykalnem! I oby tak było
na wieki wieków! Inaczej my wszyscy
musielibyśmy zginąć, jak chrabąszcze,
które w majowy wieczór, na przydrożu,
lada przechodzień rozmiażdża swą stopą...

JAROCKI.

Mości Napierski! Nie jestem ci wrogiem,
acz na śmierć wiodę twe męstwo rycerskie
i twoją wiarę w to, co choćby nawet

ze zapomnienia wyszło, zawsze będzie
grzechem i winą...

(Wchodzi Mojsze z Surą i czterema żydkami).

MOJSZE (z chlebem i solą, wraz z towarzyszami ubrany odświętnie, kłaniając się).

Wielki jenerale!
My biedne żydki...

(Wskazując na Surę i żydków).

To jest moja Sura,
a to są nasi żydkowie...

JAROCKI.

I owszem.

MOJSZE.

My biedne żydki, co nas te gałgany,

(wskazując na Napierskiego i resztę)

te buntowniki...

NAPIERSKI (wybuchając serdecznym śmiechem).

Hahahaha! Mojsze...

JAROCKI (do żydów).

Precz stąd!

MOJSZE.

Przepraszam... ja chciałem powiedzieć,
co my tu przyszli powitać naszego
wielkiego zbawcę, który nas wyzwolił

z ziemi egipskiej, od tych Faraonów,
nu, od tych zdrajców...

(Podaje Jarockiemu tacę z chlebem i solą).

JAROCKI (wcale nie odbierając tacy).

Odejść mi!...

MOJSZE (zwracając się z tacą w ręku ku wyjściu, napół szeptem).

Aj! aj! aj!
My biedne żydki... Aj! aj! aj!

SURA (wzrokiem pełnym współczucia spojrzawszy na Napierskiego).

Joszua!...

(Wychodzą).

JAROCKI (do swoich).

Jeńców pod strażą trzymać, po żołniersku,
bez krzywd i obelg, a tych, co polegli,
godnie pochować!... A potem — do drogi!

NAPIERSKI.

O jedną łaskę proszę, jeśli wolno:

(wskazując na Łętowskiego, Radockiego i resztę swoich).

Każ im rozwiązać te hańbiące pęta!
To moi bracia, najwierniejsi bracia...

JAROCKI (do swoich).

Uwolnić z więzów pana Łętowskiego
i Radockiego i resztę — a zasię
do komnat odwieść to dziewczę...

HANUSIA, (która przez cały czas siedziała na boku jak martwa, teraz nagle zrywając się).

Nie pójdę!
Ostanę tutaj... haw! przy moim ojcu
i mym Janiczku!

JAROCKI (dawszy znak, aby zostawiono ją w spokoju, do Napierskiego).

Mości pułkowniku!

(Wskazując na Łętowskiego, Radockiego i t. d.)

Żal mi ich bardzo, że się zapomnieli...
żal mi ich szczerze...

(Daje znak żołnierzom, aby Łętowskiego, Radockiego i innych jeńców odprowadzili).

NAPIERSKI.

Pozwól im pozostać
przy mnie do końca — razem na śmierć pójdziem,
nierozłączeni...

JAROCKI (daje odpowiedni znak; ujrzawszy żołnierzy, wprowadzających SALKĘ NIEZNANĄ na scenę).

A tam co?

JEDEN Z ŻOŁNIERZY.

Pod zamkiem
schwycili nasi tę wiedźmę... Żebraczka
albo wróżycha... zawsze-ć podejrzana...

SALKA NIEZNANA.

Komu powróżyć?... Jasny królewiczu!
wróżyłam tobie... Pamiętasz przypowieść:
Raz przeznaczenie...

JAROCKI (do Napierskiego).

Czy to może jedna
z twych wysłanniczek?...

HANUSIA (podczas tego tuląc się z przerażeniem do ojca, stojącego w pewnem oddaleniu, szeptem, napół nieprzytomna, do siebie).

Salucha!... Salucha!...

Łuna świeci...
Krew się leje...
A w zamieci,
a w zawieje
junak leci...
A tu na szyi... a!... czerwona plama,
jakby od miecza...

NAPIERSKI (nie chcąc zdradzić Salki, milczy).

SALKA (odpowiadając Jarockiemu).

Bieda, panie, bieda,
nie wysłanniczka... a może! a może...
pszczółka na wrzosach... Chodząca po żebrach,
stara wróżycha...

CZEPIEC (przecisnąwszy się przez tłum żołnierzy, do Jarockiego).

Panie pułkowniku!...

JAROCKI.

Odejść!... Warować, aż go zawołają!...

CZEPIEC (spojrzawszy na Salkę, żegna się zabobonnie, ze strachem).

Tfu!... W imię Otca i Syna i Ducha...

SALKA.

Komu powróżyć?...

(Do trzymających ją żołnierzy).

Nie szarpcie łachmanów!...
Nie stać na nowe!... a krzywda jest krzywdą...
Lepiej grosz dajcie starej babulinie
lub kroplę wina... albo kromkę chleba...
Krzywda jest krzywdą...

JAROCKI.

Wypędzić ją z zamku,
niech sobie idzie!...

SALKA.

O tam! ku Krakowu —
aby popatrzeć, jak będą na palu
ginąć królewscy synowie... Powróżę...

(Na znak Jarockiego, żołnierze ją wyprowadzają).

SALKA (prowadzona przez żołnierzy, szklanemi oczyma patrzy w przestrzeń).

Na czarnych piórach przylecą... rozdziobią...
nic nie zostanie... tylko srom i hańba...
i wielka nędza... i wielka niedola...
Na czarnych piórach przylecą... Aj, panie,
panie Jarocki...

(Znika w tłumie żołnierzy).

JAROCKI.

Krzywda zawsze-ć krzywdą!...
Przecież nie wolno nikomu dochodzić
krzywdy tej — buntem... Jest prawo... A prawo
na bunt ma turmy, a zaś dla przewódców
miecz i pal ostry, albo szubienice!

NAPIERSKI.

Bezduszne prawo i okrutne!...
(Zwracając się do Łętowskiego, Radockiego i reszty).
Bracia!
Proszę — przebaczcie!...

ŁĘTOWSKI (do Napierskiego).

A cóż wam przebaczać?
Na śmierć idziemy, jakby na wesele!
miecz, pal i słupy wcale nam nie straszne!

HANUSIA (budząc się z odrętwienia).

Miecz, pal i słupy?! dla kogo? dla kogo?
Dla Janosika i dla mego ojca?!...

(Do Jarockiego).

Ty ścinać będziesz?... ty będziesz nabijał?!
Ty będziesz wieszał? — zbrodniarzu!

NAPIERSKI (do Jarockiego).

O, wybacz
ten głos rozpaczy!...

HANUSIA (z zaciśniętą pięścią).

Zbrodniarzu!

NAPIERSKI.

Bądź cicho,
cicho, ty, dziecię!...

RADOCKI.

Nie bój-że się o nas!
Pójdziem odważnie, wszak my chrześcijanie:
jak katakomby była nasza dola —
dość było czasu nawyknąć do śmierci...

HANUSIA (napół nieprzytomna, do siebie).

A kto kołysać będzie nasze dziecię?

(Napół szeptem).

Hej! uleciał oreł,
ku słońcu się rzucił
i do swojej żenki...
nie wrócił... nie wrócił...

NAPIERSKI (tuląc Hanusię).

Dziecko!... spokoju!... Tak... panie Jarocki!...
Na pal mnie prowadź, miecz czy szubienicę...
Padłem wraz z tymi!... Ta moc mnie zwaliła,
co w szumie wichru halnego wywraca
jodłę, stojącą pośród jodeł... Czemu!?
Pytać daremnie! Takie przeznaczenie!...
Jeśli w tem dziele, które wy zechcecie
buntem nazywać, była czyja wina,
to tylko moja... A zasię największa,
gdy syn królewski, urodzony z krzywdy,
miał kiedy własną osobę na względzie...
Ale to przeszło w sam czas, by nie skazić
tego, co świętem jest i nietykalnem
w tym naszym... buncie!...

JAROCKI (do swoich, rozkazująco).

Czas się wam gotować
w drogę...

ŁĘTOWSKI (do Hanusi, żegnając się z nią).

Powracaj, Hanusiu, do matki
i strzeż chudoby...

NAPIERSKI.

I kołysz me dziecię!...

JAROCKI (wskazując na Hanusię, do żołnierzy).

Teraz do komnat... aby sił nabrała,
zasię do domu bezpieczny dam konwój...

HANUSIA.

Nie, z ojcem pójdę i z moim Janiczkiem —
na pal!...

(Żołnierze gwałtem ją odprowadzają).

LĘTOWSKI.

Hanusiu! do domu!...

(Słychać rozpaczliwy)

GŁOS HANUSI.

Janiczku!...

NAPIERSKI.

Żegnaj me dziecię, na wieki! na wieki!...
Hej! Krzysiu! Krzysiu! skończyłeś na basztach!
Byłbyś mi jeszcze zagrał weselnego...
Ze śpiewką nie żal umierać!... Hej, Krzysiu!...

LĘTOWSKI.

Na pal! na słupy!... Nie żal!... My-ć walczyli
o nasz dobytek, o naszą swobodę,
o nasze żony, nasze córki młode,
o naszą przyszłość, którą świat ten gniecie...

RADOCKI (uroczyście).

O to, by Chrystus zawładnął na świecie...

CHÓR GÓRALI LĘTOWSKIEGO (wychodzących pod konwojem żołnierzy Jarockiego).

Od buczka do buczka!... zasię do jawora!
czeka nas w Krakowie więzienna komora!
My, junaki młode,
giniem za swobodę!... Haj!...

KONIEC.

TEGOŻ AUTORA OSOBNO WYSZŁY:

Poezye. Lwów 1889. Biblioteka Mrówki.

Chrystus. Poemat społeczno-religijny (zakazany w Austryi). Lwów 1890. Nakład Księgarni Polskiej.

Świat się kończy. Dramat z życia ludu wielkopolskiego. Lwów 1891.

Z chłopskiego zagona. Opowiadania wierszem. Lwów 1891. Nakład Księgarni Polskiej.

Anima Lachrymans i inne nowe poezye. Lwów 1894. Nakl. księgarni Jakubowskiego i Zadurowicza.

Miłość. Cztery poematy. Lwów 1895. Nakl. księgarni Jakubowskiego i Zadurowicza.

Krzak dzikiej róży. Poezye. Lwów 1898. Nakł. Tow. Wydawniczego we Lwowie.

PRZEKŁADY:

Shelley. Rodzina Cencich. Tragedya w 5ciu aktach. Warszawa 1887. Tanie wydawnictwo Adama Wiślickiego.

Szekspir. Hamlet. Tragedya w 5 aktach. Lwów 1890. Biblioteka Mrówki.

Byron. Wędrówki Rycerza Harolda. Warszawa 1895. Nakładem Biblioteki najcelniejszych utworów literatury europejskiej.

Szekspir. Król Henryk V. Lwów 1895. Nakl. Księgarni Polskiej.
— Król Henryk VI. 3 części. Lwów 1895. Tamże.
— Komedya omyłek. 1895. Tamże.
— Wiele hałasu o nic. 1895. Tamże.
— Miarka za miarkę. 1897. Tamże.

Gerard Hauptmann. Dzwon zatopiony. Warszawa 1898. Nakładem W. Okręta.

Edmund Rostand. Cyrano de Bergerac. Lwów 1898. Nakł. Dyrekcyi teatru hr. Skarbka we Lwowie.

Termin zwrotu lub zgłoszenie prolongaty.

8 VII + 6r	